

POD WIATR

NR2 (155) ROK XVIII KWIECIEŃ/MAJ 2011 CENA 2,10 zł (w tym 5% VAT)

INDEKS 325112 ISSN 1231-0875

SAMI O SOBIE CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE

2



fot. archiwum

W numerze

**Zapalony
Iont**

**Muzyka
mojej duszy**

**Życie
za życie**

O szczęściu

**Ekologia
bez granic**

**Witryna
Literacka**

■ Autorem **POD WIATR** jest młodzież: amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii. Czasopismo czytane jest w 500 środowiskach polonijnych 106 krajów.

■ **POD WIATR** is created by young people: amateurs of the journalism, literature, fine arts and photography. This journal is read in 500 Polish centers in 106 countries.



Błogostawiony

Czasami
Bóg
zsyła
na Ziemię
takich
ludzi...



Człowiek otrzymał dar wolności od swego Stwórcy. Dzięki wolności człowiek może tę ziemię kształtować i porządkować, może tworzyć wspaniałe dzieła ludzkiego ducha, które wypełniają ten kraj i świat cały: nauka i sztuka, gospodarka i technika, cała kultura.

Jan Paweł II

Dla mnie wolność oznacza wybór. Mogę wybierać, co oznacza, że jestem wolna, nikomu niepodporządkowana, niezależna w swoich decyzjach. Każdy człowiek wybierając swoją drogę wolności, kształtuje Ziemię w pewien osobliwy sposób. Ziemia jest taka, jacy jesteśmy my, bo my tworzymy Ziemię. Porządkujemy ją według naszych własnych zasad, naszych wartości – możemy w nich

pozostać lub je przekroczyć. Możemy kształtować ją, wydając dojrzałe owoce pracy. Znajdź cel, właściwą granicę wolności, rozwiń skrzydła i wleć do granicy nieśmiertelności! Wznies ducha narodu ponad czas!

Wiedźcie, że nie jesteście samotni. Towarzyszy wam Ktoś, kto was nigdy nie zawiedzie.

Nie jestem sama. Mam rodziców, siostrę, koleżanki, lecz czasami to nie wystarcza. Często czuję się tak samotna, że uciekam od wszystkiego. Nie wiem, co mam robić, tak po prostu – nie wiem, co zrobić. Rozkładam ręce w geście zapytania i żałośnie kucam na rozstaju dróg mojego życia. Chcę znaleźć drogowskaz, który postawił dla mnie Bóg. Drogowskaz z wielkim napisem „Nie bój się!”. Którędy iść, żeby pokonać lęk? Zaufać Bogu, któ-

ry wyciąga rękę, wskazując znaki życia... Bóg jest zawsze z nami – otwórz przed Nim serce, zacznij dostrzegać Jego niewidzialne ręce wskazujące twój drogowskaz życia. Każdy znajdzie na nich swój własny napis, który nigdy nie znika, nigdy nie prowadzi do błędnego miejsca...

Nie ma szczęścia, nie ma przyszłości człowieka i narodu bez miłości, tej miłości, która przebacza, choć nie zapomina, jest wrażliwa na niedolę innych, nie szuka swego, ale pragnie dobra dla drugich; miłości, która służy, zapomina o sobie i gotowa jest do wspaniałomyślnego dawania.

Nigdy nie będzie istniał człowiek, jeśli nie towarzyszy mu miłość. Nigdy nie będzie istniał naród, jeśli człowiek go nie pokocha. Bez miłości to nie naród, to organ kierowany przez ludzi pozbawionych duszy. Musimy wybaczyć grzechy przeszłości, ale zachować o nich pamięć. Nie ma życia bez miłości, nie ma człowieka bez miłości, nie ma dobra i szczęścia bez miłości. Jeżeli przebaczam, to miłuję, jeżeli miłuję, to przebaczam. Jeżeli kocham, oddaję samego siebie dla innych, jeżeli oddaję samego siebie – kocham. Miłość oczekuje naszych kroków i gestów. Kochać bezinteresownie, kochać za nic – to właśnie miłość.

Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest, nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi.

Posiadam ogromny skarb w postaci wolnej woli i rozumu. Wykorzystując wolną wolę, kocham świat takim, jakim jest, wytyczam granice wolności, odróżniam dobre rzeczy od złych. To wszystko posiadam. Wykorzystując rozum, czynię tak, aby świat, który kocham, był lepszy, aby nigdy nie przekroczyć granic wolności niepodległej republiki sumienia, aby nie pomieszać dobra i zła. To zdobywam – tym się dzielę. Kim jestem? Jeśli jestem sobą, to jestem wielka.

Nigdy nie jest tak, żeby człowiek, czyniąc dobrze drugiemu, tylko sam był dobroczyńcą. Jest równocześnie obdarowywany, obdarowany tym, co ten drugi przyjmuje z miłością.

A nagrodą za dobro niech będzie uśmiech – najmniejsza odległość między dwiema osobami, lzy szczęścia spływające niczym górski potok ze skał, oczy pełne niewymownej wdzięczności, mówiące: „dziękuję”. Dziękuję Karolowi Wojtyłce za to, co mi dał, a dał dobro, dał przykład, jaką być – być nie dla siebie, ale być dla innych. Jan Paweł II... człowiek o wielkim sercu i duszy, którego słowa wciąż poruszają umysły, dając nadzieję na lepsze życie. Człowiek o niebywalej dobroci, sercu przepelnionym współczuciem i miłością dla bliźniego. Przede wszystkim człowiek dla człowieka, człowiek dla Boga.

Na Boże Narodzenie 1983 roku odwiedziłem zamachowca w więzieniu. Długo ze sobą rozmawialiśmy. (...) W ciągu całej rozmowy było jasne, że Alemu Agcy nie dawało spokoju pytanie: jak się to stało, że zamach się nie powiódł? (...) I ciekawa rzecz... ten niepokój naprowadził go na problem religijny. Pytał się, jak to właściwie jest z tą tajemnicą fatimską. (...) Ali Agca – jak mi się wydaje – zrozumiał, że ponad jego władzę, władzę strzelania i zabijania, jest jakaś potęga wyższa. Zaczął więc jej poszukiwać. Życzę mu, aby ją znalazł.

A czego ja szukam?

Karol Wojtyła był po prostu sobą. Nigdy nie udawał, ofiarowywał nam siebie takim, jakim był. Chcę uczyć się od Niego takiej spontaniczności, chcę uczyć się bycia sobą, chcę przebaczać jak On, być człowiekiem dla człowieka, jak On. Pragnę nieść światu te same wartości, lecz na mój własny sposób. Jestem człowiekiem i nie wystarczy mi istnienie i przemijanie. Potrzebuję przeżywać, egzystować, odczuwać, rozpaczać, śmiać się, ale przede wszystkim muszę nauczyć się wybaczać. To, ilu uczuć doświadczę – to moje życie. To mój przepis na to życie, który odnalazłam.

Od czasu do czasu Pan Bóg zsyła na Ziemię takich ludzi jak Karol Wojtyła po to, abyśmy mogli uczyć się od nich rzeczy wielkich, jak przebaczenie, abyśmy nie pozwolili ulecieć motylowi czasu, abyśmy kochali cały świat – od maleńkiej mrówki po niezmiernie szczyty gór. Abyśmy wymagali od siebie.

Kamila Jendrzewska I. 17
POD WIATR nr 2/2007



Czasopismo młodzieżowe
POD WIATR
dotowane jest przez Kancelarię Senatu
Rzeczypospolitej Polskiej.



Zakup części nakładu czasopisma
POD WIATR dla Polonii
sponsoruje DRUKARNIA ORTIS Sp. z o.o. w Bydgoszczy
http://www.ortis.com.pl/pl/kontakt/kontakt_5

* * * * *
* Dla Towarzystwa Kultury *
* Polskiej Ziemi Lwowskiej *
* we Lwowie *
* zakup czasopisma *
* POD WIATR *
* sponsoruje KSIĘGARNIA *
* PEDAGOGICZNO-SZKOLNA *
* Marii Maćkowiak, *
* ul. Markwarta 2 w Bydgoszczy. *
* www.pedagogiczno-szkolna.pl *
* * * * *

Nagroda dla Kamila

Nagrodę uczestników XIX Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich za publicystykę w POD WIATR nr 1 otrzymał **Kamil Szczepanik z Inowrocławia**, autor komentarza pt. „Zapach dawnych listów”.

Gratulujemy



Bydgoski Marzec 1981 zatrzymany w kadrze – wspomina Jan Rulewski.

Budynek wcale się nie zmienił. Sala, w której 19 marca 1981 roku dobitnie upomniano się o wolność, wygląda niemal identycznie jak przed trzydziestoma laty. Tylko krzesła są już inne. Ludzie, którzy w nich siedzą, nieco starsi, nieco pokorniejsi. I mówią też już nieco ciżej, ale to ci sami. I pogoda też taka sama – deszczowa.

To „w tym gmachu, w dniu 19 marca 1981 roku, wyrażona została wola ogółu, by państwo stało się prawem, a społeczeństwo sprawiedliwością, lud zaś ujął w swe ręce całość dziedzictwa narodowego” – głosi napis na kamieniu przed dawną siedzibą Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy. To tam trzydzieści lat temu rozegrały się pierwsze sceny Bydgoskiego Marca, ze strajkującymi rolnikami w rolach głównych.

Przerwana sesja trwa

Byli młodzi, zbuntowani, pełni zapału. Rolników wsparli bydgoscy działacze „Solidarności”. Na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej piętnastu z nich podszło do mównicy, chcieli przedstawić swoje postulaty. Wtedy wielu radnych zaczęło opuszczać salę sesyjną. Wśród tych, którzy zwrócili się do nich z apelem o wysłuchanie i wsparcie postulatów, był Jan Rulewski, legenda Bydgoskiego Marca.

– Pamiętam tamte emocje, przekraczały wszelkie granice – wspomina z tej samej mównicy Jan Rulewski. – Bałem się, ale nie milicji, lecz strachu bydgoskich radnych. Obawiałem się, że wyjdą, że znowu nikt nie wysłucha naszych postulatów. Że wyjdą z sali obrad, żeby zdążyć zdobyć masło, które akurat pojawiło się w sklepie. Bałem się, bo nas było tylko piętnastu, a radnych czterystu. A za ich plecami stali w gotowości funkcjonariusze w granatowych mundurach. Mówiłem do tych, którzy opuszczali salę: „Nie wychodźcie, bądźcie z nami, wszyscy jesteśmy Polakami”. Wyszli.

W sali zostali nieliczni radni i milicjanci. Sześć minut po godzinie dwudziestej w ruch poszły milicyjne patki. Jan Rulewski, Mariusz Łabentowicz i Michał Bartoszcze, dotkliwie pobici, trafili do szpitala. Wynikiem tych wydarzeń była mobilizacja bydgoszczan, którzy wyszli na ulice, rozwieszali ulotki i pisali apele do

Zapalony lont

władz, a wkrótce – zarejestrowanie rolniczej „Solidarności”. Ale przerwana wówczas sesja trwa.

Sztafeta pokoleń

– Bieriecie udział w sztafecie pokoleń. Dzisiaj to wy musicie walczyć o swoje ideały, o pracę, perspektywy, o waszą przyszłość. Teraz wasza kolej – kończy Jan Rulewski, wskazując na młode dziewczyny, dwie spośród sześciu, które przyszły na konferencję naukową poświęconą wydarzeniom bydgoskim.

Także młodzi, ale czy tak samo zbuntowani, czy równie zdeterminowani?

– Na pewno potrafilibyśmy się zjednoczyć w jakiejś wspólnej sprawie – przyznają zgodnie Sandra i Dominika, uczennice bydgoskiego technikum. Pytanie o to, w jakiej sprawie, nieco zbija je z tropu.

– Trudno byłoby wskazać na coś konkretnego... – z rezygnacją w głosie mówi już tylko Dominika. Sandra milczy. Ale pytam dalej.

– Co wiecie o wydarzeniach z 1981 roku? O ich znaczeniu dla historii kraju?

Cisza. Dziewczęta dopiero uczą się o tamtych marcowych dniach. Jubileuszowe obchody to dobra okazja, bo w szkole często brakuje czasu na zajmowanie się historią regionu.

– Bydgoski Marzec był iskrą, która zapaliła lont wolności – mówi Lech Zagłoba-Zyglar, bydgoski historyk i działacz oświatowej „Solidarności”. – Dzięki temu, że wydarzenia rozeszły się szerokim echem w kraju, „Solidarność” radykalizowała swoje dążenia i działania. Ton nadawali młodzi działacze, pełni zapału i wiary w słuszność swoich poglądów. Dzięki nim ludzie zaczęli zastanawiać się, co zrobić, by słowo demokracja zaczęło w Polsce brzmieć prawdziwie. Bydgoski Marzec stał się katalizatorem ludzkich postaw, zmobilizował do wyjścia na ulice. Byłem wtedy nauczycielem w VI Liceum Ogólnokształcącym. Pamiętam emocje z tamtych dni. Wszyscy wpadliśmy w euforię, choć byliśmy przekonani, że festiwal wolności nie będzie trwał w nieskończoność, że władze ostatecz-

nie są nieusuwalne. Nikt nie spodziewał się jednak, że prawdziwą wolność odzyskamy już po kilku latach. Dziś nie umiemy docenić tego, co zyskaliśmy po 1989 roku. Młodzi nie zdają sobie sprawy, jak wielka jest wartość demokracji. Dla nich wydarzenia sprzed trzydziestu lat to prehistoria. Z kolei starsi nie lubią rozdzielania ran. Pamiętają, ale wołać nie mówią. Trzeba więc przypominać, trzeba się wysilić, by zainteresować młodzież historią, także tą najnowszą. Świat się zmienia, młodzież się zmienia i odbiór historii też się zmienia. Warto mówić, bo w szkołach często brakuje czasu, by uczyć o Bydgoskim Marcu 1981 roku.

Reżim ma twarz macho

Urodzeni w czasach, gdy do domu nie trzeba wrócić przed wybięciem godziny milicyjnej, w czasach, kiedy mając ochotę na czekoladę, po prostu idzie się po nią do sklepu, kiedy nie trzeba stać w długiej kolejce po mięso, którego i tak w sklepach nie ma – nie doceniamy istoty wy-

macho. Niedawno jedna z kobiet działających w opozycji została zamordowana przez męża. Policja nic z tym nie robi. W Polsce, podczas Bydgoskiego Marca, inicjatorami strajków byli mieszkańcy wsi. U nas – kontynuuje Montenegro – ludzie ze wsi są najbardziej poszkodowaną grupą społeczną, dostają na przykład mniej kartek na żywność niż mieszkańcy miast, dlatego bardziej się buntują przeciw reżimowi. Mechanizm jest więc chyba podobny do tego, który wywołał polską lawinę. Zarówno od Polski, jak i od innych wyzwolonych spod jarzma komunizmu narodów potrzebujemy podpowiedzi. Szukamy rozwiązań, zbierając doświadczenia innych. Walczyliśmy o wolność w innych czasach niż Polacy. My chcemy walczyć za pomocą technologii. Naszym narzędziem nie mogą już być tajne gazetki i plakaty propagandowe. Uruchamiamy Internet, apelujemy do Kubańczyków na portalach społecznościowych.

Romantyzm mamy w genach

Z kubańskimi opozycjonistami w auli I Liceum Ogólnokształcącego spotkało się kilkudziesięciu bydgoskich licealistów. Ci, którzy przyjechali z kraju, po którego ulicach jeżdżą czterystuosobowe autobusy przerobione z ciężarówek. Z kraju, gdzie w sklepach brakuje wszystkiego, książeczki z kartkami na żywość są wtopione w krajobraz życia, a represje są narodowym symbolem, uświadomili młodym, o co walczyli przed trzydziestu laty ich rodzice. Uczniowie byli ciekawi, w jaki sposób młodzi Kubańczycy walczyli o wolność, ale też jak oni sami mogą ich wesprzeć.

Licealiści nawiązywali do ideałów „Solidarności”, mówili, że przecież w takiej sytuacji ludzie powinni być razem, że nieważne są opcje polityczne, lecz walka o demokrację.

– Dziś naszym celem powinno być zatrzymanie młodych Polaków w kraju – mówi nieśmiało Sara, uczennica liceum. – Ciągłe słyszy się, że tutaj nie ma perspektyw na dobrą pracę, dlatego ludzie szukają ich za granicą, dlatego wyjeżdżają do Wielkiej Brytanii i zmywają naczyń. Takie mają perspektywy. Trzeba sprawić, by chcieli zostać w kraju, by byli związani z ojczyzną, by mieli wobec niej poczucie długu do spłacenia. I o to dziś powinniśmy wspólnie zabiegać.

Każda epoka ma duszę

Strajkujący rolnicy trzydzieści lat temu mieli po dwadzieścia, trzydzieści lat. Wyszli z kosami na ulice. Byli razem. To było krótko przed Wielkanocą. Strajk trwał trzydzieści jeden dni. To swego rodzaju wielki post przed zmartwychwstaniem.

Józef Ważbiński, rolnik ze Żnina, w 1981 roku przyjechał do Bydgoszczy razem z innymi – po wolność. Zostawił gospodarstwo, rodzinę... – To musiało się wtedy dziać kosztem rodziny, to była spontaniczna potrzeba chwili – opowiada. – Każdy młody człowiek musi – także dzisiaj – umieć zdecydować, czy chce iść z wiatrem czy pod wiatr, czy stać go na twórczy opór, na niezgodę wobec systemowych układów. Każda epoka ma swoją duszę. Dzisiejsze młode pokolenie też musi jednoczyć się wokół wspólnych celów, ale najpierw powinno te cele znaleźć i wypowiedzieć. Nam wtedy chyba było łatwiej znaleźć ideały, łatwiej było się wokół nich zorganizować. Wtedy, jako młody człowiek, szukałem autorytetów wśród starszych. Dziś mam szacunek dla starszych, ale patrzę na młodych, bo to w ich rękach jest świat. Świat, który po drodze, przez te trzydzieści lat, zgubił już, niestety, wiele wartości.



walczonej demokracji. W czasach, kiedy ulice nie są najeżone milicyjnymi pałkami, a każda myśl bez obaw wypowiada my na głos, nie zdajemy sobie sprawy, co znaczy niewola. Doskonale znają ją jednak Kubańczycy, którzy od lat żyją w komunistycznym zniewoleniu.

Kiedy my po raz trzydziesty możemy cieszyć się z pierwszego, odważnego, bydgoskiego kroku ku demokracji, oni gorzko płaczą nad skutkami Czarnej Wiosny. Ósmy już raz. W 2003 roku na Kubyje podjęto próbę przemian. Zakończyła się osadzeniem więźniów politycznych w więzieniach i represjonowaniem ich rodzin. Tragizm życia w reżimie Kubańczycy pokazali na wystawie zorganizowanej w ramach bydgoskich obchodów – „Solidarni z Kubą”.

Goście opowiadali bydgoszczanom, jak wiele uczył się w walce o demokrację od Polaków, jak istotny przykład daliśmy w 1989 roku innym zniewolonym narodom, ale także o tym, jak trudno jest im dziś, w XXI wieku, walczyć z okrucieństwem i obojętnością – w osamotnieniu.

– Opozycja na Kubyje jest kobietą, młodą, ciemnoskórą, komuniści to starzy, biali mężczyźni – charakteryzuje sytuację Omar Lopez Montenegro, kubański opozycjonista. – Kobiety, które się buntują, są narażone na akty przemocy nawet ze strony własnych mężów, którzy stoją po stronie Castro. To wódz jest ich modelem doskonałego mężczyzny. Jest silny, bezwzględny, dlatego reżim ma twarz

Z Rosji

Młódzież gra Chopina

Pod takim tytułem, w przepięknej sali biblioteki obwodowej w Orenburgu, odbyła się uroczystość zamykająca obchody Roku Chopinowskiego na terenie orenburskim. W naszym kalendarzu obchodów 200. rocznicy urodzin Fryderyka Chopina szczególne miejsce zajęła organizacja I Otwartego Konkursu Młodych Wykonawców Muzyki Polskiej „Nokturn”. Absolutną zdobywczynią nagrody konkursu została Luba Kireewa (l. 13). Nagrodę Grand Prix otrzymał Artem Nikitenko (l. 16).

Konkursowi towarzyszyły liczne imprezy, m.in. seria koncertów chopinowskich, konferencja naukowa, projekcje filmów fabularnych oraz dokumentalnych poświęconych życiu i twórczości F. Chopina, edukacja chopinowska w szkołach, uczelniach, wśród mieszkańców obwodu orenburskiego, wystawy chopinowskie. Wszystkie te wydarzenia artystyczne spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem mieszkańców oraz pochlebny recenzjami w mediach.

Z okazji uroczystego zamknięcia Roku Chopinowskiego, podczas specjalnego koncertu laureatka międzynarodowych konkursów Luba Kireewa zaprezentowała publiczności swoją kompozycję „Kiedy grał Chopin”, poświęconą geniuszowi polskiej i światowej kultury.

Muzyka mojej duszy



Luba Kireewa.

W naszym domu zawsze było słychać dźwięki muzyki. Moja mama jest pianistką i kompozytorem, a teraz ja przedłużam muzyczny ród naszej rodziny. Wydaje mi się, że jeszcze przed urodzeniem słyszałam przepiękną muzykę Chopina. Mama opowiadała mi, że specjalnie cały czas jej słuchała, żebym już przez dziewięć miesięcy przed swoim urodzeniem „wchłaniała” niepowtarzalne dźwięki mazurków, polonezów, walców i nokturnów geniusza muzyki fortepianowej. Muzyka polskiego kompozytora odegrała bardzo dużą rolę w mojej dotychczasowej twórczości. Dzięki jego muzyce nauczyłam się lepiej rozumieć otaczający świat i głębiej myśleć.

Pierwszy raz utwór Fryderyka Chopina zagrałam, gdy miałam osiem lat, na moim pierwszym solowym koncercie. To był Polonez g-moll, który Chopin napisał w wieku siedmiu lat i pierwszy raz wykonał go dla publiczności. Od tej chwili rozbudziło się we mnie niezwykle uczucie miłości do utworów Chopina i jego twórczości. Polonez g-moll stał się początkiem mojej interesującej i niepowtarzalnej wędrówki po świecie muzyki Chopina. Następnymi utworami, które wykonałam na solowym koncercie we Włoszech, były Walc As-dur i Mazurek cis-moll. Melodie tych utworów wciąż dźwięczały w mojej duszy.

Kiedy na koncertach wykonuję utwory Chopina, zawsze prowadzi mnie natchnienie. Tego nie można opisać słowa-

mi... To uczucie głębokiej radości, nieraz smutku... Ale zawsze to niezapomniane uczucie, kiedy od dawna znajome utwory słyszy się na nowo. Jeszcze jednym znamienitym wydarzeniem w moim życiu stał się koncert mistrzowskiej narodowej artystki Rosji, profesorki Moskiewskiego Konserwatorium im. P. Czajkowskiego, genialnej wykonawczynie muzyki Chopina – Wiera Wasiljewny Gornostałowej. Ta znamienita pedagog zajmowała się mną wiele godzin na scenie Filharmonii Orenburskiej, odkrywała przede mną sekrety mistrzowskiego wykonania utworów Fryderyka Chopina. To były niezapomniane minuty. Wiera Wasiljewna bardzo interesująco opowiadała o życiu Chopina i właściwościach jego niepowtarzalnej twórczości. Pod wpływem jej słów każdy utwór zabarwiał się nowymi kolorami, nabierał nowego znaczenia, miał nową interpretację.

Wsluchując się w zwichrzone rytmy mazurków, wspaniałe, rozmarzone melodie walców i nokturnów, w tragiczne i smutne akordy polonezów i ballad, zawsze znajduję jakieś nowe piękno, coś nieznanego wcześniej, jeszcze nieodkrytego.

Polska zawsze była główną bohaterką utworów Chopina. Narodowi polskiemu poświęcił on wszystkie swoje prace. Ojczyzna była dla niego źródłem żywej wody, jedynym – i niewyczerpanym – źródłem, z którego czerpał swo-

twórczość i życie Fryderyka Chopina stały się inspiracją także dla młodych malarzy z obwodu orenburskiego. Uczestniczyli w międzynarodowych konkursach plastycznych pod hasłem „Chopin – inspirator wyobraźni”, „Życie i twórczość Fryderyka Chopina”. Niekiedy był to portret, niekiedy scena rodzajowa, a czasem kompozycja inspirowana walcem, polonezem lub mazurkiem. Cieszymy się, że wśród uczestników międzynarodowych konkursów plastycznych dla dzieci i młodzieży dużo prac naszych młodych artystów zostało nagrodzonych i wyróżnionych oraz zakwalifikowanych do zestawu wystawowego na terenie Polski.

Chopin i Rok Chopinowski pozwolił nam nawiązać kontakty osobiste, a przedsięwzięcia, które odbywały się na terenie obwodu orenburskiego na niezwykle wysokim poziomie, pozostawiły trwałe ślady w pamięci naszej Polonii i tutejszych mieszkańców. Tutaj, 3,5 tysiąca kilometrów od Polski – każdy z nas dla siebie, na nowo odkrył i rozpoznał światowy fenomen polskiego kompozytora.

Rok Chopinowski nie skończył się. Trwa on nadal w wymiarze edukacyjnym i poprzez formy współpracy z ośrodkami szkolnymi oraz akademickimi. Będziemy kontynuować wśród mieszkańców obwodu orenburskiego pamięć o Chopinie, o związkach Chopina z Polską. Jesteśmy dumni, że Chopin należy do polskiego narodu. Cieszę się, że mogę o naszej dumie opowiedzieć czytelnikom POD WIATR na całym świecie.

Wanda Seliwanowska

prezes zarządu Orenburskiego
Obwodowego Centrum Kulturalno-Oświatowego
„Czerwone Maki”

teresuje mnie nie tylko jako wykonawcę, ale i jako kompozytora. Badałam jej niepowtarzalny styl. W trakcie tych badań pojawiła się moja własna, bardzo osobista kompozycja „Kiedy grał Chopin”, poświęcona genialnemu muzykowi. W stylu ten utwór bardziej podobny jest do mazurka z elementami walca, a do jego fragmentu końcowego włączyłam muzyczną cytata z chopinowskiego Walca a-moll, co jeszcze bardziej podkreśliło tytuł i charakter mojego utworu.

Pragnę, żeby muzyka polskiego geniusza fortepianu brzmiała w każdym domu, żeby ludzie nigdy nie zapominali o prawdziwych wartościach i bogactwach tego ogromnego i ciekawego świata, który nazywa się Muzyka. Jest to Muzyka Miłości, Nadziei i Wiary... W moim życiu będzie ona brzmieć zawsze. Muzyka Chopina. Muzyka mojej duszy.

Luba Kireewa l. 13
Orsk, Obwód Orenburski

Od redakcji

Luba Kireewa jest Rosjanką, laureatką międzynarodowych konkursów pianistów i kompozytorów w USA, we Włoszech i w Bułgarii. Bardzo interesuje się językiem i kulturą narodu polskiego. W sierpniu 2010 r. uczestniczyła w zorganizowanej przez Centrum „Czerwone Maki” Letniej Szkole Języka Polskiego i Kultury na terenie Buzuluckiego Boru (pisałiśmy o szkole w POD WIATR nr 5/2010). Nauczycielem był pan Jan Zembrzusi, prezes Kurskiego Miejskiego Związku Kultury Polskiej. Luba specjalnie dla POD WIATR napisała artykuł w języku rosyjskim o swoich muzycznych inspiracjach. Pan Zembrzusi na prośbę artystki przetłumaczył go dla nas.



Uczestnicy Międzynarodowego Konkursu Prac Plastycznych ze szkoły „Natchnienie” w Orenburgu.



Jestem z Wami wszędzie...

fot. Brat Hieronim Majka



fot. Piotr Sumara

Zostań z nami!

Na ten dzień czekało wielu, nie tylko bydgoszczan. 7 czerwca 1999 roku. Dzień Wizyty Apostolskiej Ojca Świętego Jana Pawła II w grodzie nad Brdą. Aby uczestniczyć w mszy papieskiej, do Bydgoszczy przybyło sześćset tysięcy pielgrzymów. Byłam wśród nich.

Ranek, około godziny czwartej. W moim domu nikt już nie śpi. Jesteśmy przygotowani do wielkiego wydarzenia – spotkania z Ojcem Świętym. Pogoda spletała figla, lecz nikt z nas nie zwraca na to uwagi. Nasze serca z minuty na minutę biją coraz mocniej, czując, że Następca Świętego Piotra jest już blisko.

Na placu celebry byliśmy o piątej rano, żeby zająć dobre miejsca. Czas do przybycia Ojca Świętego spędziliśmy w skupieniu, modląc się o jego zdrowie.

Tuż przed dziesiątą na niebie pojawił się łańcuszek helikopterów. W jednym z nich znajdował się oczekiwany przez nas Gość. Przeszły mnie ogromne dreszcze emocji i wzruszenia. Tłum pielgrzymów zareagował wspaniale. Rozpoczął się śpiew ku czci Papieża, wzniosły się dziesiątki transparentów, powiewać zaczęło mnóstwo chust i flag papieskich. Nie mogłam uwierzyć, że dane mi jest wziąć udział w tym sakralnym wydarzeniu. To było uczucie, jakiego nigdy nie doznałam. Czulałam się jak w transie.

Potem Ojciec Święty przejeżdżał między sektorami. Wszyscy śpiewaliśmy: „Bądź pozdrowiony!”. Krzyczeliśmy, ile sił: „Witamy Cię! Kochamy Cię! Sto lat!”.

Lecz kiedy Jan Paweł II był dwa metry ode mnie, nie potrafiłam wydobyć z siebie głosu. Z oczu popłynęły mi łzy wzruszenia. Szybko je startam, obawiając się nieprzychylnych spojrzeń. Pomyliłam się. Wokół mnie płakało bardzo wielu. Stało się coś niezwykłego...

Msza święta była piękna. Cudnie śpiewał chór. Słowa Jana Pawła II przerywały oklaski rozentuzjasmowanych pielgrzymów. Homilia okazała się wartościową nauką, którą wzięłam sobie głęboko do serca. Ojciec Święty był jak zwykle pogodny, często żartował, prowadził wesoły dialog z młodzieżą.

Nadszedł czas odjazdu Piotrowego Następcy do Torunia. Zgromadzeni pielgrzymi chcieli go zatrzymać jak najdłużej, wołając chóralnie: „Zostań z nami! Nie opuszczaj nas! Zostań!”.

Gdy papieski helikopter opuścił płytę bydgoskiego lotniska, niejednemu łza zakręciła się w oku. Wiwatowano na cześć Ojca Świętego do momentu, gdy jego helikopter zniknął w chmurach.

Wizyta Papieża w Bydgoszczy przeszła do historii. Dla mnie jednak najbardziej liczy się moje duchowe uczestnictwo w tym wydarzeniu. Dzień 7 czerwca na zawsze pozostanie w mojej pamięci, a słowa Ojca Świętego – w moim sercu. Chciałabym raz jeszcze przeżyć coś tak wspaniałego.

Marta Falkowska I. 15
POD WIATR nr 8–9/1999

Odszedłeś...

Byłeś. Odkąd pamiętam... byłeś zawsze... przy moich narodzinach... podczas mojej Pierwszej Komunii... podczas Bierzmowania... Byłeś i było mi z tym dobrze...

Wydawało się, że nigdy nie odejdziesz, że zawsze będziesz ze mną, nigdy nie dopuszczałam myśli, że może Cię zabraknąć, że któreś niedzieli nie pojawiysz się w oknie... a jednak... już Cię nie ma... nie potrafię tego zrozumieć... Byłeś dla mnie ważny i nagle dowiaduję się, że już nigdy Cię nie zobaczę. A przecież ja jeszcze się Tobą nie nacieszyłam... Żałuję, bo nie zawsze Cię słyszałam, a teraz... a teraz chciałabym cofnąć czas... zatrzymać się... przepraszam... wiem, że nie zawsze czyniłam to, o co mnie prosiłeś. Ale wierz mi Ojciec – starałam się! Pamiętasz, kiedy tak naprawdę się poznailiśmy? Ja pamiętam – na Lednicy... powiedziałaś: „Nie bój się, wypłyni na głębię...”. Ja nigdy tego nie zapomnę!

Byłeś moją nadzieją i wielką radością! Wiesz... chciałabym potrafić kochać tak bardzo jak Ty! Uczyłeś mnie tego i pokazałeś, że prawdziwe życie oparte jest na miłości! Przez ostatnie dni czekałam na cud, że wyzdrowiejesz, że znowu się do mnie uśmiechniesz! Ale powoli zaczynam rozumieć, że cudem było całe Twoje życie!

Ojciec Święty... dziękuję! Dziękuję, bo odkryłeś przede mną wszystkie z cnót... wiarę, nadzieję i chyba najważniejszą – miłość!

Kiedy odchodziłeś, byłam na Polach Lednickich... Znowu mogłam usłyszeć Twoje słowa... i nadal jeszcze nie dotarło do mnie, że Ciebie już nie ma wśród nas, bo tak naprawdę – dla mnie nigdy nie odejdziesz... Już na zawsze pozostaniesz w moim sercu! Sam powiedziałaś: „A przecież nie cały umieram. To, co we mnie niezniszczalne, trwa. Teraz staję twarzą w twarz z Tym, który jest”.

*Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwy!
Moje serce jest pełne Ciebie...*

5 kwietnia 2005 r.

Hanna Baran I. 18
POD WIATR nr 2/2005



Odszedł do Domu Ojca. Pożegnanie na bydgoskim Starym Rynku. fot. Robert Sawicki

Rewolucja na miarę czasów

Czy młode pokolenie ma w sobie ducha walki? Czy potrafimy mówić jednym głosem i zabiegać o wspólną sprawę? Czy chcemy i aktywnie uczestniczymy w pielęgnowaniu tradycji, w praktycznym przeżywaniu polskiej historii, w kształtowaniu jej współczesnego wizerunku?

Wtedy – 2009

Bydgoska Opera Nova dwa lata temu. Dużo ludzi. Pojedyncze delegacje z poszczególnych szkół. Na szyi mam ciężki aparat fotograficzny, w głowie mnóstwo pomysłów. Czuję zdenerwowanie i publicystyczny zapał. Obchody ordżanowego zrywu działaczy „Solidarności” w marcu 1981 roku. Pierwsza część dziennikarskiej przygody z Bydgoskim Marcem to witająca mnie jeszcze w foyer interaktywna wystawa „Wolne Słowo”. Na planszach zdjęcia prasy drugiego obiegu, sabotażowych ulotek... „Czy prasa i media, te podziemne rzecz jasna, miały wtedy większe znaczenie od tych teraz? Wtedy służyły przecież konkretnym, wyzwoleniczym celom” – pytam sama siebie i uważnie przyglądam się wystawie. Pierwsza debata zorganizowana w Sali Manru również dotyczy zasad współczesnego funkcjonowania mediów. Atmosfera wśród debatujących robi się gorąca. Sama dyskusja jest jednak ciekawa. Kto wie, co by było, gdyby nie tamte „solidarnościowe”, podziemne media...?

Kolejne debaty przebiegają w napiętej atmosferze. Czy aby na pewno jesteśmy tutaj po to, żeby szukać winnych? Nie. Jesteśmy po to, żeby nawiązać pokoleniowy dialog. Bo przecież nie ma innej nadziei

dla naszej codzienności politycznej, społecznej, kulturalnej. Przecież jedyną możliwością jej rozwinięcia jest właśnie dialog. Wieczorem ostatniego dnia uroczystości koncert w Filharmonii Pomorskiej. Dawna rewolucja przybrała eleganckie oblicze. Solidarnościowi opozycjoniści przebijają się w eleganckie garnitury. Zmierzają ku dobremu.

W kuluarach dosłyszyc można kulturalne dyskusje. W przerwie koncertu rozdajemy gościom egzemplarze wydania specjalnego „Z wiatrem pod wiatr”, napisanego i zredagowanego przez uczestników Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich. Wyraża poglądy, opinie, nas – nastolatków, moich rówieśników. Każdy z zaproszonych tutaj gości chce przecież dobrze. Politycy, mieszkańcy Bydgoszczy, dawni opozycjoniści, my. Jednak o co walczyć teraz? Którą z myśli i które ze zdań zapisać, przechować, chcieć wyprowadzić z przestrzeni teorii? Nie wiadomo. Z tym pytaniem dwa lata temu wychodzę z bydgoskiej filharmonii i chociaż staram się sobie na nie odpowiedzieć, nie daje mi ono spokoju. Wraca do mnie ze zdwojoną siłą po dwóch latach...

Dzisiaj – 2011

Bydgoskie „bwa”. Wieczór, wczesna wiosna. Od mojego ostatniego uczestnictwa w „marcowych obchodach” mijają właśnie dwa lata. Wchodzę do miejskiej galerii, oddaję kurtkę do szatni, chwilę rozmawiam z panią szatniarką. Bez trudu trafiam na drugie piętro z wystawą fotograficzną poświęconą kubańskiej rewolucji. Pierwsza analogia z poprzednim

„Marcem”. Trochę znajomych twarzy, takich jeszcze sprzed dwóch lat, aparaty, kamery, lokalne media. Mniej już we mnie emocji niż wtedy, dwa lata temu. Więcej za to mam wiedzy i świadomości.

Notuję, słucham z ciekawością orędzia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego skierowanego do organizatorów i uczestników otwarcia wystawy fotografii „Solidarni z Kubą”, odczytanego przez senatora Jana Rulewskiego. Oglądam z uwagą kubańskie zdjęcia i przysłuchuję się pytaniom zadawanym gościom z Kuby. Bydgoszczanie pytają o porewolucyjne plany, o samą walkę z reżimem i o formy komunikacji. Tutaj jednak nie ma już większych analogii do przemyśleń sprzed dwóch lat. Wtedy, w 1981 roku – drukowanie broszur, prasy drugiego obiegu, teraz: Facebook, maile i blogi. A to wszystko w większości tworzone i obsługiwane przez młodzież, „przemycane” do sieci web. Epicentrum walki przenosi się właśnie wirtualny świat. Podczas kubańskiej rewolucji to on właśnie zarządza informacją, prowadzi opozycję. Co więcej, robi to na oczach całego świata. Konspiracja cały czas istnieje, teraz jednak z podziemi przeniosła się do kafejek internetowych. Idea jest jednak ta sama. To wyzwolenie. Kubańska młodzież walczy, tworzy rzeczy niezależne, będąc pod dyktandem. A my? Mamy wolne media i wolny głos w debacie o przyszłości.

Rozglądam się po sali. Młodzież nie ma zbyt wiele... Dlaczego? Dlaczego nie ma młodzieżowych, amatorskich teatrów (jest ich w regionie kilka), dlaczego mło-

dzień nie angażuje się w spotkanie, nie ogląda zdjęć, nie prezentuje swoich prac, chociażby plastycznych, nie wygłasza swoich poglądów? To kolejne pytanie odbijające się echem od ścian. Może przyszłe obchody Bydgoskiego Marca winny zacząć się od celebrowania form międzypokoleniowego dialogu? Może ważną częścią przyszłorocznych uroczystości powinna być debata z udziałem „Solidarnościowców” i polityków z przedstawicielami młodzieży szkolnej i środowisk akademickich? Bez dialogu i dobrej komunikacji utkwimy w martwym punkcie. Kuba walczy. My też walczyliśmy: o wspólną, dobrą polską przyszłość.

Czy można porównywać?

Można. Ale przecież nie potrzeba. Porównywać spotkań sprzed dwóch lat i tych tegorocznych. Porównywać rewolucji: polskiej z kubańską. Obie dzieli historia, kultura, łączący jeden cel: wolność. My ją już mamy, lecz w międzypokoleniowym dialogu wciąż musimy dzielić się doświadczeniami i pomysłami. – Musicie zdefiniować swój stosunek do świata od nowa – sugerowała młodzieży przed dwoma laty gość obchodów Bydgoskiego Marca, profesor Karol Modzelewski. A my gdzie jesteśmy? Uciekamy, zamykamy za sobą wszystkie drzwi, szukamy gdzie indziej nowego, lepszego życia. Znajdujemy? A przecież w wielu z nas istnieje siła tworzenia. Młodzi naukowcy, przedsiębiorcy, ekonomiści, wynalazcy, literaci, artyści, działacze społeczni...

Dlaczego na tegorocznych obchodach byliśmy tak nieliczni? Dlaczego nie staramy się przedrzeć przez stereotypy skłóconych polityków, nie próbujemy przejść ponad nimi? Pamiętać i zarazem uczyć się życia. Pamięć nie musi być bierna, może być aktywna. Nie musi być teoretyczna, można wprowadzić ją w postrzeganie praktyczne. Pytanie – czy chcemy? Pytanie – czy naprawdę pamiętamy? Pytanie – o co walczyliśmy albo raczej – o co nie chcemy już walczyć?

Paulina Młyńska I. 19

Solidarni

Żywność kupowana na kartki, puste półki w sklepach, a na dodatek wszechobecna propaganda i aparat represji. Brzmi znajomo, choć to rzeczywistość z opowieści naszych dziadków i rodziców, której sami nie zdążyliśmy zasmakować. Traktujemy ją już raczej jako historię i nie zdajemy sobie zwykle sprawy, że to, co odstawiliśmy w kącie pamięci, jest bolesną teraźniejszością Kubańczyków poddanych reżimowi braci Castro.



Kubańscy goście od prawej: Magdelivia H. Gonzalez – założycielka i przewodnicząca Latynoskiej Federacji Kobiet Wiejskich, Rolando J. Posada – były więzień polityczny i Omar L. Montenegro – jeden z inicjatorów ruchu praw człowieka.

Organizatorzy obchodów 30. rocznicy kryzysu bydgoskiego przypominają o podobnym losie dwóch geograficznie odległych narodów, kubańskiego i polskiego. W obydwu przypadkach walce z autorytarnym systemem, który zamiast powszechnego dobrobytu przynosi strach i niedostatek, towarzyszyły momenty napięcia prowadzące do nieuchronnej konfrontacji obywateli z władzą.

Na początku lat 80. w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, w kilka miesięcy po utworzeniu robotniczej „Solidarności”, indywidualni rolnicy zwierają szyki. Żądają zalegalizowania niezależnego związku, który będzie reprezentował interesy wszystkich chłopów. Istniejący Związek Kółek i Organizacji Rolniczych nie respektuje bowiem woli większości i opowiada się za działalnością prorządową. A schlebienie komunizmowi idzie w parze ze spadkiem produktywności polskiej wsi i mniejszymi dochodami rolników.

Protesty przybierają na sile w marcu 1981 roku. Po strajkach w Rzeszowie i w Ustrzykach Dolnych przychodzi czas na Bydgoszcz, gdzie rolnicy okupują budynek należący do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

To partia będąca sojusznikiem wiodącej prym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Szansa na przełamanie patowej sytuacji pojawia się 19 marca. Podczas obrad władz wojewódzkich chłopcy, z Michałem Bartoszcze na czele, mają

przedstawić swoje postulaty. Posiedzenie zostaje jednak przerwane, a Bartoszcze i wspierający go związkowcy, Jan Rulewski i Mariusz Łabentowicz – pobici przez milicję i wyprowadzeni z sali.

W podobny sposób represjonowani są niezależni działacze na Kubie. Jedyna legalna organizacja zrzeszająca robotników ściśle współpracuje z władzą, a każdy, kto postuluje pluralizm i poszanowanie praw człowieka, ryzykuje utratę resztek swojej wolności. Opozycjonistów oskarża się o działalność konspiracyjną na rzecz Stanów Zjednoczonych i skazuje w przyspieszonych procesach, takich jak te rozpoczęte w marcu 2003 roku, określane mianem Czarnej Wiosny.

Choć reakcja kubańskiego reżimu na przejawy niezależności wśród obywateli przypomina wydarzenia bydgoskiego marca, to struktura opozycji na wyspie jest odmienna od polskiej sprzed trzydziestu lat. Ruch społeczny „Solidarności” w latach 80. minionego stulecia liczył 10 milionów Polaków, a dzięki niezależnemu i samorządnemu związkowi zawodowemu skutecznie oddziaływał na rządzących. W społeczeństwie kubańskim brak takiej jednomyślności. Spora grupa białych, starszych mężczyzn wciąż popiera Fidela.

ciąg dalszy na str. 10.

Historia lubi się powtarzać

Kiedy ogłoszono stan wojenny? Kim był Stalin? Co to jest Holocaust? Takie pytania często zadaje się młodzieży w rozmaitych sondażach, aby sprawdzić podstawową wiedzę historyczną młodych ludzi. Okazuje się, że wielu z nas ma problemy z odpowiedzią. W takich momentach historycy łapią się za głowę, patrzą na nas z niedowierzaniem i snują sobie o nas przygnębiające opinie. Rzeczywiście, to wstyd nie znać podstaw historii.

Z czego wynika ta niewiedza? Myślę, że nie z lenistwa i naszej niechęci. Problem tkwi w systemie programowym szkolnictwa. Od podstawówki powtarzamy ten sam schemat. Omawiamy starożytność, średniowiecze, nowożytność. I na tym najczęściej się kończy. Na współczesność nie wystarcza już czasu.

Gdybym mogła wybrać – uczyć się o dynastii Burbonów czy o II wojnie światowej, z pewnością zdecydowałabym się na to drugie. Myślę, że moje koleżanki i koledzy tak samo. Niestety, aby dojść do tego tematu, trzeba przebrnąć przez setki stron pełnych dat, niezrozumiałych pojęć, trudnych nazw, starych map i nieistotnych informacji.

Szkola chce nauczyć wszystkiego, a tak się nie da. Uczniowie są przeladowani informacjami z różnych tematów. W rezultacie mam wrażenie, że nie wiemy nic. Potrzebna jest jakaś hierarchia ważności, usystematyzowanie wiadomości. Niepojęte, że wydarzenia sprzed pięciuset lat omawiane są skrupulatnie, a te sprzed pięćdziesięciu – jeżeli już – to przedstawiane w formie krótkiej wzmianki. Przecież to korzenie mojej teraźniejszości, historia moich pradziadków, dziadków i rodziców. Oczywiście, wiele mogą dowiedzieć się od nich samych. Jednak aby z nimi porozmawiać, dyskutować, przedstawić własny pogląd, potrzebna jest mi głębsza wiedza.

W ciągu roku obchodzimy mnóstwo świąt narodowych, rocznic ważnych wydarzeń historycznych. Dorośli wspo-

minają wprowadzenie stanu wojennego, czasy PRL-u, powstanie „Solidarności”... My kojarzymy jedynie pewne hasła, nazwiska, daty. Owszem, słyszymy o komunizmie, zbrodni katyńskiej, o „Solidarności”, lecz te historyczne fakty nie zostały nam dokładnie wytłumaczone. Większość informacji czerpiemy z nielicznych telewizyjnych programów publicystycznych i teleturniejów, filmów historycznych, od rodziny, najmniej – ze szkoły. Wstyd mi, że niekiedy nie do końca orientuję się w temacie. Jako młody obywatel powinienam dobrze znać historię najnowszą. Czuję się oszukana, bo wymaga się ode mnie wiedzy, której mi nie przekazano.

Historią najnowszą zajmujemy się zawsze na końcu. Mamy aż trzy podejścia: w szkole podstawowej, gimnazjalnej i średniej – cóż, historia lubi się powtarzać. Najczęściej wszystkie powtórki są nieudane, z trudem bowiem udaje się dotrzeć do XX wieku. Koniec roku szkolnego to przecież nie czas na naukę materiału bieżącego, tylko na poprawianie ocen, egzaminy, pisanie zaległych prac itp. I takim oto sposobem wciąż omijają nas najważniejsze i najbliższe nam tematy. Strach pomyśleć, co będzie za kilkadziesiąt lat. Czy przyszłe pokolenia znać będą historię, która tworzy się na naszych oczach? Może zamiast tkwić w szczegółach średniowiecza, warto ruszyć do przodu, do współczesności.

Karolina Stachowiak I. 17



fot. archiwum

O szczęściu

„Pierwszym warunkiem szczęścia jest rozsądek” – powiedział kiedyś Sokrates. Powiedział, co wiedział. Gdyby się rozejrzeć po okolicy, to – według myślenia Sokratesa, ludzi szczęśliwych jest jak na lekarstwo. I tutaj, drogą dedukcji, możemy przyjąć do wiadomości, że żyjemy na pół (co najmniej!) nieszczęśliwej planecie lub pokornie poszukać innej definicji szczęścia, ambitnie rozszerzając zagadnienie pod nazwą „jak żyć, żeby być szczęśliwym?”. Jako że intuicja nam podpowiada, iż wypowiedź filozofa jest zbyt pretensjonalna i egzaltowana jak na owe czasy, wybieramy opcję drugą.

W grubych internetowych księgach aforyzmów pod hasłem „szczęście” oraz „jak żyć?” możemy znaleźć *multum* nawiązanych mądrości. Spójrzmy chociażby na to: „Aby żyć na tym świecie, musisz realnie patrzeć na życie”. Aforyzm godny pożałowania. Gdybyśmy patrzyli realnie i mielibyśmy świadomość ulotności, pewnie nadal prowadzilibyśmy koczowniczy tryb życia, popłakując w jaskiniach i polując na dziką zwierzynę. „Jeśli odmawiasz sobie wszystkiego, to tak jakbyś umarł za życia” – to drugi aforyzm. Sentencja może i niegłupia, lecz jej autor, Freddie Mercury, nieszczęśliwie – chyba – przesadził. Zna-

lazłam! Jeden wart zastanowienia: „Żyj tak, jakby dzisiejszy dzień miał być twoim ostatnim”.

Załóżmy zatem, że dziś jest ten ostatni dzień. Co robimy? Skrupulatnie sprzątamy pokój, bo po co zostawiać najbliższych z tym całym bałaganem dookoła? Oddajemy rzeczy nieoddane od wielu lat, żeby nikt nie śmiał zapamiętać nas jako potencjalnych złodziei. Pamiętniki, notatki i inne zapiski palimy, by nikt nie dowiedział się, co tak naprawdę robiliśmy na przykład 12 marca 2010 roku. Albo... żeby było bardziej „słodko”, a może nawet „romantycznie” – wkładamy to wszystko do butelki i wrzucamy do rzeki, w nadziei, że za ćwierć wieku ktoś u brzegu Zatoki Meksykańskiej odczyta nasze *curriculum vitae* i zapragnie nas odnaleźć. Kolekcję wypisanych długopisów oddajemy starszemu bratu, a koledze z podwórka, tak, temu samemu, który w przedszkolu wyzywał nas od pajaców – ofiarowujemy zestaw komputerowy, by potem nikt się o niego nie kłócił. I tak oto, ni stąd, ni zowąd, nastaje noc. Czy to był podniecający dzień? Nie sądzę.

Czy naprawdę chcemy tak spędzić życie? Chyba nie.

Marika Zielińska I. 16



fot. Agnieszka Tokarska I. 17 (archiwum)

Kiedy wędruję po polskiej ziemi...

...od Bałtyku, przez Wielkopolskę, Mazowsze, Warmię i Mazury, kolejne ziemie wschodnie od Białostockiej aż do Zamojskiej, i kontempluję piękno tej ojczystej ziemi, uprzytamiam sobie ten szczególny wymiar zbawczej misji Syna Bożego. Tu z wyjątkową mocą zdaje się przemawiać błękit nieba, zieleń lasów i pól, srebro jezior i rzek. Tu śpiew ptaków brzmi szczególnie znajomo, po polsku. A wszystko to świadczy o miłości Stwórcy, o ożywczej mocy Jego Ducha i o odkupieniu, którego Syn dokonał dla człowieka i dla świata.

Piękno tej ziemi skłania mnie do wołania o jej zachowanie dla przyszłych pokoleń. Jeśli kochacie tę ojczystą ziemię, niech to wołanie nie pozostanie bez odpowiedzi! Zwracam się w szczególny sposób do tych, którym powierzona została odpowiedzialność za ten kraj i za jego rozwój, aby nie zapominali o obowiązku chronienia go przed ekologicznym zniszczeniem! Niech tworzą programy ochrony środowiska i czuwają nad ich skutecznym wprowadzaniem w życie! Niech kształtują nade wszystko postawy poszanowania dobra wspólnego, praw natury i życia! Niech ich wspierają organizacje, które stawiają sobie za cel obronę dóbr naturalnych! W rodzinie i w szkole nie może zabraknąć wychowania do szacunku dla życia, dla dobra i piękna. Wszyscy ludzie dobrej woli winni współdziałać w tym wielkim dziele.

Jan Paweł II

Homilia w Zamościu, 12 czerwca 1999 r.



Piłka w grze

Misie, Zajączki, Żabki, Biedronki, Wiewiórki, Liski i Motylki razem grają w zielone. W ekodrużynie nie ma ławki rezerwowych, bo wszyscy potrzebni są na boisku.



Toruńskie osiedle Wrzosa pełne jest domów jednorodzinnych. Ich szereg mijam w drodze do Przedszkola Miejskiego nr 8 im. Janiny Awgulowej.

Środa, kilka minut po ósmej rano. Ciche uliczki penetruje niebotycznych rozmiarów śmieciarka. Nie dziwią więc worki ze śmieciami, spotykane na każdym podjeździe. Dziwi, przynajmniej na początku, co innego. Przed każdym domkiem stoją trzy worki: jeden po brzegi wypełniony papierami i kartonami, drugi puszkami, trzeci plastikowymi butelkami.

– Dzieci, jak nazywa się przetwarzanie śmieci w produkty potrzebne ludziom? – Katarzyna Wojciechowska, opiekunka grupy sześciolatek, zaczyna zajęcia ekologicznym pytaniem. – To jest ree...

W sali pełna konsternacja. Maluchy z grupy *Wiewiórek*, które przed chwilą żywiołowo opowiadały, jak w ich domach wygląda segregacja odpadów i czego na ten temat uczą się w przedszkolu, teraz gorączkowo szukają w pamięci odpowiedniej nazwy.

– Republika! – krzyczy po chwili Franio.

– Ree-cyy... – podpowiada pani Katarzyna, powstrzymując śmiech.

– Recykling! – teraz sześciolatki krzyczą zgodnym chórem i wracają do zabawy.

– Ekologicznych zachowań uczymy już trzylatków, pamiętając, że czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci – wyjaśnia Joanna Rutkowska, dyrektor przedszkola. – Przy okazji edukujemy też rodziców, bo nasze maluchy, po powrocie do domu, pouczają dorosłych. Przychodzą do nas uśmiechnięte mamy, mówią, że pociechy buntują się, gdy chcą one wyrzucić do śmieci rolki po papierze toaletowym, bo to przecież makulatura. Nas w dzieciństwie nikt nie uczył, jak nie szkodzić środowisku, dlatego cieszy nas, że we wszystkie ekologiczne akcje z wielkim zapałem włączają się dzieci, rodzice, a czasem i dziadkowie.

A akcji jest co niemiara, poczynając od happeningów, przez organizację **Dnia marchewki**, a kończąc na **Sprzątaniu świata**. We wszystkich uczestniczy sto siedemdziesięcioro wychowanków przedszkola i czterestu nauczycieli. Grają w tej samej drużynie.

Piłka jest w grze od pierwszych dni wszystkich maluchów w przedszkolu.

– Każdy trzylatek jest u nas pasowany na przedszkolaka, a pasowanie polega na posadzeniu roślinki w naszym ogrodzie – opowiada pani Joanna. – Drzewa i krzewy rosną razem z naszymi maluchami, a one mogą to obserwować. Stają się dzięki temu prawdziwymi ekoprzedszkolakami. Trzylatkowie nadają roślinom imiona i pielęgnują je. Mamy więc lipy, klony, orzechowce i mnóstwo rabatki z kwiatami o najróżniejszych przydomkach. Każdej wiosny w ogrodzie pojawia się też świerk bożonarodzeniowy. Akcja rozslawiła nasze przedszkole w okolicy. Mieszkańcy, mimo że przedszkolakami nie są, również przynoszą nam rośliny, które sadzimy. Oni też chcą być eko.

ciąg dalszy na str. 10.

prac przygotowują prezentację podsumowującą trzyletnią działalność, która zostanie przedstawiona na forum szkoły, wobec wszystkich nauczycieli i uczniów Katolickiego Liceum i Gimnazjum Księży Pallotynów w Chełmnie. Poza tym, opracują album ze zdjęciami zrobionymi przez uczestników projektu, dokumentującymi ich pracę. Jednak zanim to się stanie, trzeba zrobić jeszcze bardzo dużo. Przebadana została co prawda rzeka Fryba (nazywana też Browina), lecz pozostała jeszcze rzeka Trynka, Wisła i Jezioro Starogrodzkie. Trzeba pomyśleć, skąd i dlaczego biorą się zanieczyszczenia oraz – co ważniejsze – jak im zapobiegać i jakie rozwiązania w oczyszczaniu zaproponować.

Starostwo Powiatowe w Chełmnie jest bardzo zadowolone z działalności młodych ekologów. Jak stwierdza naczelnik Wydziału Spraw Społecznych Sławomir Kerber: – Starostwo „popiera realizowany przez uczniów projekt i z uwagi na jego cele będzie w przyszłości współpracować i promować działania ekologiczne podejmowane przez uczniów Katolickiego Gimnazjum.

Projektów proekologicznych zajmujących się badaniem i ratowaniem środowiska wodnego przeprowadza



Wszystko jest z wody

Jest bezbarwna, bezwonna, nie ma zapachu. Może być opadowa i gruntowa, słona i słodka, wapienna i oligoceńska. W żartach mówi się, że cicha – rwie brzegi, a sodowa – uderza do głowy. Na poważnie – jest źródłem życia. Filozof Tales, żyjący ponad 2500 lat temu, zauważył, że „wszystko jest z wody, z powstało i z wody się składa”. Poeta Pindar mawiał, że jest najcenniejszym darem. Współcześnie nazywana jest niebieskim złotem XXI wieku i jakoby wszyscy wiedzą, że bez wody nasze życie jak również życie roślin i zwierząt byłoby niemożliwe. Wiedzą?

W Katolickim Liceum i Gimnazjum Księży Pallotynów w Chełmnie wyłoniła się wśród gimnazjalistów grupa młodych ekologów, którzy za priorytet swojej pasji i swego rodzaju misji uważają ugruntowanie tej wiedzy w środowisku szkolnym i pozaszkolnym.

Inicjatorem wdrożenia projektu „Bezpieczna woda” jest pani Irena Sondej, biolog. Realizuje go już drugi rok. Niejako wprowadzeniem do tematyki badawczej stała się przygotowana przez pracowników Starostwa Powiatowego i przedstawiona podczas zajęć lekcyjnych prezentacja pn. „Charakterystyka zasobów wodnych powiatu chełmińskiego”. Wtedy przyszli badacze jakości wody zapoznani zostali z ciekami wodnymi występującymi na terenie powiatu, właściwościami wody oraz sposobami jej badania ze szczególnym uwzględnieniem wskaźników fizyko-chemicznych i biologicznych. Prezentacja okazała się kuszącym wyzwaniem.

Początkowo były to zajęcia obowiązkowe dla całej klasy wychowawczej. Opiekunce projektu chodziło o to, aby ci, którzy poczują w sobie sympatię do ekologii, mogli świadomie zdecydować o pozostaniu lub opuszczeniu grupy. Co ich mogło zachęcić do kontynuowania edukacji? Wycieczki nad rzeki i jeziora, poznawanie osobliwości przyrodni-

czych, praca w laboratorium biologicznym, wspólnie spędzany czas i praca z koleżankami i kolegami nad badaniem pH wody oraz stanem jej zanieczyszczenia. Dyskusje, rozmowy, pokazy... Coś nowego, atrakcyjnego. Chwyciło.

– O wodzie dowiedzieliśmy się bardzo dużo. Wykrywaliśmy jony na podstawie metody kolorymetrycznej, nauczyliśmy się rozpoznawania przebywających w niej organizmów, zwiedziliśmy oczyszczalnię ścieków, dowiedzieliśmy się, jak oczyszcza się wodę metodą mechaniczno-biologiczną – opowiada Jagoda. Wiktoria wspomina, że odwiedzili też Hel i fokarium, gdzie spędzili miłe chwile na poznawaniu środowiska przyrodniczego.

– Znaleźliśmy puszki, butelki, oponę, a nawet parasol! – mówi pani Sondej. Oczywiście zebraliśmy wszystko do worków, posegregowaliśmy i przekazaliśmy do utylizacji – dopowiada. Zauważa, że świadomość ekologiczna mieszkańców ziemi chełmińskiej wzrosła, dzięki czemu wody są tu coraz czystsze. Oczywiście to nie tylko zasługa uświadczenia, ale i przeprowadzonych modernizacji. – Dzięki temu – dodaje – możemy pić wodę z kranu bez przygotowania, jeśli ktoś lubi jej smak... Ale nauczycielka zaleca, aby mimo wszystko zakładać filtry działające na zasadzie odwróconej osmozy.

– Do wody zawsze mogą przedostać się jakieś mikroby, które pomimo badań sanitarnych okazały się niebezpieczne dla zdrowia – przestrzega.

Gimnazjaliści, niejako przy okazji, zbadali odczyn deszczu w Chełmnie i okolicy: jest nieco kwaśny (PH 5/6), ale nie zagraża zbyt mocno środowisku naturalnemu. Szkodzi jednak zabytkom, które są wizytówką Chełmna. Stare budowle, które na przestrzeni 500 lat przetrwały rozmaite zawirowania pogodowe, żywioły i wojny, mogą okazać się nie dość wytrzymałe na nowy rodzaj niebezpieczeństwa. A zagraża nie tylko im, ale stworzeniom żyjącym w wodzie, o czym przypomina mi Kuba, jeden z uczestników projektu. Nauczycielka i zaangażowani w projekt podopieczni mają nadzieję, że odczyn deszczu poprawi się tak szybko jak popularna „kranówka”.



Na korzyściach naukowych rola „Bezpiecznej wody” nie kończy się. Gimnazjaliści uczą się pracy w grupach, organizacji działań, nabywają umiejętności korzystania z różnych źródeł informacji, a zarazem wykształcają w sobie wrażliwość na piękno przyrody i konieczność dbania o jej stan. Zyskują świadomość tego, że przez wiele lat człowiek żył w środowisku naturalnym, czerpał z niego korzyści, ale nie zastanawiał się nad konsekwencjami nieprzemysłanych działań. Teraz trzeba środowisku wodnemu pomóc wrócić do stanu równowagi, bo póki co w powiecie chełmińskim wody są tylko drugo- i trzecioklasowe.

Projekt potrwa jeszcze następne półtora roku, ale nie jest zamknięty na nowych uczestników. Pani Sondej zrealizowała już kilka innych projektów, w planach ma następne. Z entuzjazmem opowiada o lokalnej florze i faunie, ze zmartwieniem – o postawach ekologicznych niektórych mieszkańców okolicy. Dlatego chciałaby dotrzeć do jak największej liczby osób w celu uświadczenia im zagrożeń płynących z zaniedbywania środowiska wodnego. Uczestnicy projektu na zakończenie

się w szkołach sporo. Potrzebnych jest jeszcze więcej, aby każde pokolenie zrozumiało potrzebę dbania o wodę na co dzień, nie tylko po przeczytaniu artykułu w gazecie, obejrzeniu reklamy w telewizji etc. Czas najwyższy intensywnie i mądrze naprawiać wyrządzone przyrodzie szkody. Dbać o nią. Zwłaszcza o wodę, źródło wszelkiego życia. A przecież na co dzień nie trzeba robić tak wiele, jak grupka gimnazjalistów z Chełmna. Wystarczy zakręcać dokładnie krany, naprawić cieknące, zastanowić się, czy to, czym czystymy zlewy, prysznicie itd., jest na pewno przyjazne środowisku... Mało kto z nas zdaje sobie sprawę, że na same umycie zębów zużywa prawie 13 litrów wody! Gdyby podczas tej czynności każdy z Polaków zakręcił kran, jednorazowo zaoszczędzono by niewyobrażalną ilość litrów wody! Gdyby wody rzek nie zatruwały puszczone samopas ścieki, gdyby akweny wodne nie stały się myjnią samochodową lub magazynem najrozmaitszych rupieci, mielibyśmy wobec środowiska wodnego czyste sumienie. Pamiętajmy – WODA jest darem, którego nie starcza dla wszystkich... Dbajmy więc o nią jak o siebie samych.

Joanna Wojcieszek 1. 18
zdj. ze zbiorów szkolnych

Witryna Literacka



Jan Lechoń w swoich *Dziennikach* wspomina, że wielki polski pisarz Stefan Żeromski czasami dosiadał w kawiarni „Pod Pikadorem” do stolika gorączkowo rozdyktowanych skamandrytów, ale nic nie mówił, nie odzywał się, zagadkowo milczał. Milczenie Żeromskiego przeszło do kultowej historii tej postaci. Zastanawiano się, a nawet podpytywano go dyskretnie, dlaczego nie włącza się w rozmowę.

Wielkoduchy

wę. Odpowiedział kiedyś na te wątpliwości, że na pewno głęboko uczestniczy w tej konstruktywnej wymianie myśli, ale przecież najwyższa temperatura uczuciowa, wyobraźnia są w mózgu i w sercu. A te nie mówią. Słuchają. Z tego słuchania wywodzily się najpiękniejsze dzieła lokatora Zamku Królewskiego. Tylko jego pokoje, tak proroczo i symbolicznie, oparły się bombardowaniu i pożarowi we wrześniu 1939 roku.

Artysta, człowiek wielki, takimi w Polsce możemy się chlubić, jest nauczycielem i przewodnikiem na zagmatwanych i niejednoznacznych ścieżkach człowieczego bytowania. Ludzie brali z nich przykład. Prus, znakomity pisarz, dziennikarz i myśliciel, idol oraz mentor Żeromskiego, uważał, że trzeba konkretnie znać świat, by zrozumieć pojedynczego człowieka. Każdy szczegół rzeczywistości musi wprawdzie przejść przez nasze oczy i uszy, byśmy mogli na jego temat wypowiadać opinie. Miał więc moralne prawo pisać o robotnikach, bo poznał ich trud, sam pracował fizycznie w fabryce Lilpop i Rau w Warszawie. A zarazem potrafił na tę rzeczywistość patrzeć humorystycznie, władać dowcipem jak malarz farbami. Śmiać się śmiechem serdecznym. Optymizm i poczucie humoru, nawet figlarność, sądził, czasami skuteczniej budują dobry świat niż zawile filozoficzno-moralizujące rozważania.

I u Prusa, i u Żeromskiego historycy literatury odnajdują wątki prorocze. Cud daru proroczego. Bardzo konkretny, jak w *Powracającej fali* Prusa, gdzie ukazano zło krzywdy i poniżenia prostego człowieka, które unicestwiło swego nadawcę. Czy w *Przedwiośniu* Żeromskiego, które udowodnia, jak demoralizująco wpływa na młodych ludzi totalitaryzm i jak ocalającą, dobroczynną funkcję w tragicznych momentach pełni wówczas tradycja.

Prus, podobnie jak Żeromski, co dziś nabiera aktualnego znaczenia, swoje programy ocalenia i wywyższenia człowieka wiązały z przeżyciami religijnymi. Z doświadczeniami mistycznymi. Tam obaj wielkoludzi odnajdywali najcenniejsze, czyli niepodlegające czasowi, zniszczeniu, przejściowym modom – duchowe skarby.

Zygfryd Szukaj

Zygfryd Szukaj – poeta, reportażysta, publicysta. Współzałożyciel grupy poetyckiej Parkan. Absolwent polonistyki na UMK w Toruniu. Nauczyciel języka polskiego w bydgoskich szkołach średnich. Swoje wiersze, recenzje, artykuły publicystyczne publikował m.in. w „Życiu Literackim”, „Nowym Wyrazie”, „Więzi”, „Kamienie”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Kierunkach”, „Pomorzu”, „Kujawach”, „Literach”, „Zdaniu”, „Promocjach Pomorskich”, „Gazecie Wyborczej”, „Zeszytach Naukowych UMK”. Interesuje się ruchem młodoliterackim, zagadnieniami oświaty i metodyki nauczania języka polskiego. Laureat konkursów literackich i reporterskich. Autor tomików poezji: „Powrót”, „Ślad zatrzymany w prześwicie”, „Między czasem natychmiast”.

Kacper Marciniak I. 12

... a drzewo wciąż trwa...

*Upadają wieżowce dwa
Ktoś powiedział,
że świat nie będzie już taki sam
szary pył na konarach osiada
A drzewo wciąż trwa...*

*Terroryści zabijają w szkole dzieci
Ludzka rozpacz, niemoc, ból i strach
Wiatr wśród liści zawodzi
A drzewo wciąż trwa...*

*Umiera Wielki Papież
Płacze Polska, płacze cały świat
Białe gołęb przysiadł na gałązce
A drzewo wciąż trwa...*

*Wszystko wokół się zmienia
Coraz szybciej świat do przodu gna
Rodzą się i umierają ludzie
A drzewo wciąż trwa...*



Bydgoszcz na starej fotografii. Podwórze przy ul. Jezuickiej, 1910 r.

Kamil Masłowski I. 17

* * *

*Wiersze są jak cuda
Które przychodzą
Gdy się mówi: „Nic mi się nie uda”.
Gdy jest radośnie
Jak po poście,
Smutno podczas aury deszczowej,
W czasie niepogody duchowej.
I nawet wtedy,
Kiedy w dole obojętności siedzisz,
Tworząc,
Swoją nastrój zmienisz.
I wtedy tylko widzisz...*



Dominika Hetzer I. 18

* * *

*Zanim pomyślę o niebie
chciałabym tak do kresu
wyśpiewać się i wytańczyć
po brzegi niespełnienia
myśli unieść na skrzydłach
nad morza wyobraźni
pełne małych nadziei
szczęść płynących po falach
z iskrami słońce poigrać
wiatr porwać w ramiona
a potem leciuteńko
drobiąc cicho na palcach
skraćć pajęczy jedwab
i wymościć nim miękko
słodką drogę do raj*

Renata Drozdawska I. 14

Gwiazdy

*Patrzę w rozgwieżdżone niebo
Myszę i wspominam tamte chwile.
Siedziałeś wtedy ze mną
na tej świeżej trawie.
Trzymałeś mnie za rękę
i opowiadałeś bajkę.
Gdy jestem w tym miejscu
i patrzę w niebo,
Czuję jakbyś był ze mną naprawdę.
Każdy twój uśmiech,
pomarszczona, zmęczona twarz
i spracowane ręce,
wszystko się tutaj odradza.
Wiem, że tak już musi być
każdy stanie się taką gwiazdą.
I wiem to na pewno, że te gwiazdy
to dusze ludzkie, które śpią.*

Amelia Bogdańska I. 15

Ten sen

*Ten sen był jak mgła,
niewyraźny, niewidzialny,
a jednak czułam go
całą sobą,
był mi taki bliski,
czułam jak delikatnie
spływa na moje serce,
a ma dusza zmienia się
w oazę spokoju.
Lekki powiew snu
powoli spływał wokół mnie.
Choć minął nie odejdzie
w niepamięć
będzie odosobnionym
wspomnieniem innego wymiaru.*

Małgorzata Urbańska I. 17

Przyjaciele

*Przyjaciele to ziemskie anioły,
które podają pomocną dłoń,
Kiedy każdy cofa rękę.*

*To ciepłe, jasne istoty,
które sprawiają, że
słońce świeci odważnie
w smutną pochmurną noc.*

*To oni zapalają światło nadziei
W ciemnościach lęku
i budują mosty rozwiązań
nad przepaściami problemów.*

*To oni są z nami,
kiedy nikogo już nie ma.
To z nimi rozmawiamy milczeniem
i kłócimy się spojrzeniem.*

*To oni wlewają ciepłe wspomnienia
w zmarznąłą pamięć
i opatrują pocieszeniem
najgłębsze rany życia.*

*Przyjaciele to ziemskie anioły,
które podają pomocną dłoń,
Kiedy każdy cofa rękę.*

Katarzyna Brzoskowska I. 18

Imaginacja

Promienie rozbłysły na tle miesiąca
Wszelkie istoty ożyły,
Nawet zielonki rozkwitły,
Wszystko dostało uśmiechu.
O losie, mój losie
Czyż nie może być tak dobrze?
Zawsze będziesz doganiał i trapił, i trapił.

Wskazówki zegara, tykają, tykają
Z każdą sekundą pędzą dalej i dalej,
Co chwilę odbierają mi pewien pierwiastek bytu.
O czasie, mój czasie dlaczego tak gnasz?
Czy nie możesz zatrzymać się choć jeden raz?
Chciałabym, oj chciała mieć przycisk ot tak,
Co by mógł cofać, stopować, przewijać ten zły czas.
Wtedy miałabym swój piękny raj.
Wracałabym do tego, co dawało mi uśmiechu błysku świst.
Zatrzymywałabym się tam, gdzie było mi tak dobrze,
A przewijałabym te złe wspomnienia, usuwając je z mojego umysłu...
Zostawiłabym tylko to, co pozwala mi nadal żyć.

Te chmury, te ptaki lecące gdzieś tam...
One w błękitach swoim celem mają rozplątać się tam.
Stopy, stopy, oddalające się od nich...
Oni wracając do idealnej przeszłości,
Do kraju beztroski, radości – dzieciństwa



Małgorzata Kołodziej I. 15

* * *

Łzy smutku tłoczą się w moich smutnych oczach.
Widzę ciemność otchłani śmierci.
Na mojej twarzy widzę upiora.

Czuję na moim ramieniu ciężar grzechu,
który swoją wielkością powala mnie na kolana.
Przede mną stoi Anioł śmierci,
który włóczęgią chce przebić me serce.

Wokół mnie ludzka nienawiść,
która niszczy miłość i przyjaźń między ludźmi.
Same wojny, samo zło...

Aż wreszcie przyjdzie Ten, który sądzi.
A będzie sądzić sprawiedliwie...
Dobrych za dobro, złych za zło.



Joanna Zielińska I. 17

* * *

Dlaczego płaczesz mamo?
Masz takie piękne oczy.
Chociaż coraz częściej zamiast radości
Gości w nich smutek.
Dlaczego płaczesz mamo?
To co było nie wróci,
Wiem to na pewno.
Płaczesz.
Po Twoim policzku spłynęły powoli dwie niepokorne łzy
I zjednoczyły się w kąciku Twoich ust.
Żał mi Ciebie Mamo.

Monika Woźniak I. 20

Baśń

wy zdania moje nazbyt grube proste
stwórzcie dziś opowieść i niechaj popłynie
niech będzie strumieniem wodą życia będzie
przywróćcie mnie światu wróćcie ku przyczynie

o! wróćcie mnie Słowu niechaj moje usta
od niego odwykle znowu niech je pieszczą
niech wróci do mnie znowu będzie we mnie
niech wejdzie we mnie i wypłynie pieśnią

tęsknotę moją
w dal za Nim zanieście

* * *

I
Słyszysz szept? Idź za szeptem między szczyty
Tam, gdzie turnie najwyższe, śliskie granie
Gdzie anieli szepcą cicho swe modlitwy
Tam ma Słowo odwieczne swe mieszkanie

Słyszysz szept? Więc się w opowieść wsłuchaj
Poczuć czas Daj się mitowi nieść
Aż się w przedczasy znajdziesz, wtedy nakłoń ucha
Aż z ogromniejsze szept w cudowną pieśń pieśń



Iga Kielichowska I. 23

To jest miłość

Bije serce
Moje usta drżące
Rozchylone
Kwitnące
Bije serce
Twoje wargi
Łapczywie chłonne
Moją duszę
Bije serce obłąkane
Drzwi od domu przysmykam
Zamykając myśli
Kochające

To tylko cały Twój świat
To tylko cały mój świat
Zamknięty w szklanej kuli
Obracanej w dłoniach
Wyrośnię zściolatka

Malwina Kostrzevska I. 17

Wołanie

Płacz dochodzący z plecaka przed Kościołem
– podnieś go;
Szum reklamówki w śmietniku
– zajrzyj do niej,
Nie bój się.
Może małeńka istota czeka właśnie na Ciebie...
Ufne oka spojrzenie,
Słona łezka,
Małeńkie, nagie ciało czeka na Twój dotyk...
Ono nie wymaga wiele –
Potrzebuje tylko CIEBIE!

Monika Kornaś I. 17

Bory słowem malowane

Patrz jak na wietrze kołyszą się zioła
i drzewa
Słuchaj jak wierzby nad rzeką płaczą
w dolinie
Popatrz jak strumień po kamieniach
wolno płynie
Posłuchaj jak pięknie każdy ptak
w lesie śpiewa.

Noc przyszła. Nie zobaczysz
już drzewa czy zioła
Lecz wierzbowy płacz dalej nad
rzeką się niesie
Nie widać strumyka w ciemnym
pustym lesie
Ale ten ptak wciąż kogoś swoim
śpiewem woła.

Kiedy już wielka ciemność zewsząd
nas otoczy
I nastanie w borze nocy
niebezpieczny czas
Zamknijmy teraz i tak niepotrzebne
oczy.

Namalujmy to miejsce od serca
i szczyrze
Wyteśmy słuch i namalujmy
tucholski las
Namalujmy go trwale piórem,
na papierze.



Agata Napierska I. 15

Do świata

Ciepła, życzliwa twarz,
zmęczone łagodne spojrzenie.
Tak wiele w życiu wycierpiał.
Miał tylko jedno pragnienie.

By wszędzie zagościł pokój,
tak wiele odbył podróży.
Nasz Wielki Rodak – Papież
Bogu i ludziom służył.

Najbardziej uwielbiał dzieci,
chciał przychylić im nieba.
Pomagał biednym i chorym,
za to szanować Go trzeba.

Lubił szusować na nartach,
najbardziej po polskich stokach.
Wstuchiwać się w głosy przyrody,
przyglądać się ptakom w obłokach.

Z dzieciństwa pamiętał najlepiej
smaczne z Wadowic kremówki,
spotkania w kręgu przyjaciół
i wspólne, radosne wędrówki.

Choć w Rzymie zajęć miał wiele
i wszystko robił z Bożą mocą
On czas znajdował zawsze,
aby do świata iść z pomocą.



Kasia, najlepsza uczennica Liceum Ogólnokształcącego im. św. Małgorzaty. Szara myszka, niewidząca świata poza książkami. Zawsze uśmiechnięta, miła, pomocna. Dla każdego jest koleżanką. Aż koleżanką i tylko koleżanką.

Marek – przewodniczący szkoły, największy przystojniak. Zawsze uśmiechnięty, dowcipny i przebojowy. Oprócz tego był też jednym z najlepszych uczniów w szkole. Każda dziewczyna marzyła, żeby chociaż na nią spojrzeć. Każda, ale nie Kasia.

Mijali się na szkolnych korytarzach, nie zauważając się nawzajem. Kasia знаła Marka, ale nie robił on na niej żadnego wrażenia. Dla niej był zwykłym szpanerem, dla którego liczy się tylko sława. Nieraz widziała dziewczyny, które płakały po rozstaniu z nim. Wielokrotnie pocieszała swoje koleżanki, które kochały go szaleńczą miłością i mogły jedynie pomarzyć, że Marek chociaż uśmiechnie się do nich. Nie mówiąc o zamienieniu kilku słów na szkolnym korytarzu. To była dla nich pełnia szczęścia. Ale nie dla Kasi.

Ona była odporna na jego wdzięki. Nie rozumiała, co inne dziewczyny widzą w Marku. W ich szkole było tylu przystojnych, inteligentnych chłopaków, którzy byli o wiele ciekawszy od Marka. Kasia nigdy nie mogła pojąć, dlaczego ci chłopcy stoją w jego cieniu tylko dlatego, że nie mają tak szybkiego ścigacza jak on i równie modnych, markowych ubrań. Kasia nie godziła się z taką niesprawiedliwością losu. Ona sama pochodziła ze zwykłej, przeciętnej rodziny. Ubrała się gustownie, ale nie było jej stać na dzinsy za kilkaset złotych. Jednak nie czuła się z tego powodu gorsza. Miała bogate wnętrza, za które cenili ją przyjaciele. Nie brakowało jej również kolegów i koleżanek. Każdy wiedział, że może się do niej zwrócić o pomoc, a ona chętnie mu jej udzieli. Dlatego też kiedy miały koleżanki i kolegów, oni uśmiechali się do niej serdecznie. Wszyscy, ale nie Marek. On mijając się z nią, miał posągować minę, udawał, że jej nie zauważa. Wiedział od swoich kolegów, że Kasia za nim nie przepada, więc on również nie zabiegał o jej względy. Miał wokół siebie mnóstwo wielbicieli, jednak było mu przykro, że Kasia podchodzi do niego z taką niechęcią. Marek miał słabość do drogiej rzeczy, ale już taki był. Miał kilku odanych przyjaciół, na których mógł liczyć. To oni byli przy nim, kiedy umierała jego mama. Nie miał oparcia w ojcu, który jak zwykle był w delegacji – bardziej zajęty pogonią za pieniędzmi niż własną rodziną. Wtedy właśnie Monika i Sławek stali przy nim i wspierali go, jak tylko potrafili. Te chwile sprawiły, że stali się przyjaciółmi na dobre i złe. Oprócz nich nikt tak naprawdę nie wiedział, jaki jest Marek. Inni koledzy widzieli w nim tylko bohatera, którym wcale nie był.

– Pośpiesz się, spóźnimy się na pociąg, pewnie wszyscy, którzy jadą na zimowisko, już czekają na dworcu.

– Mamo, spokojnie, bo ci cukier podskoczy – zażartowała Kasia, wychodząc z walizką w ręce ze swojego pokoju. – Już jestem gotowa.

– Więc chodź do samochodu i jedźmy już. Chcesz chyba być liderem grupy? Więc powinnaś być pierwsza na dworcu i porozmawiać z opiekunem twojej grupy.

– Oj mamo... dobrze, że wyjeżdżam, trochę się usamodzielnię.

– Nawet nie sprawdziłaś listy uczestników zimowego szaleństwa.

– Mamo! Uważaj na drogę!

– Przestań... po prostu się o siebie martwię. Tata nie powinien w ogóle proponować ci wyjazdu na ten kurs.

– Nareszcie dojechaliśmy. Zobacz, mój pociąg jeszcze nie odjechał.

– Pędź już, bo zaraz może to zrobić! Kasia pożegnała się z mamą, pocałowała ją w policzki i pobiegła do pociągu. Wszyscy już zajęli miejsca. Gdzieś w przedziale usłyszała znajomy głos.

– Usiądź tutaj, ja idę do Moniki i Sławka, bo przecież przez tę podróż razem mogą się pozabijać. Przecież wiesz, że od czasu jak Monika jest z tym pajacem Piotrem, nie potrafią się dogadać – zabrzmiał znajomy głos chłopaka zamykającego drzwi przedziału.

Jednak Kasia nie przywiązywała wielkiej wagi do tej rozmowy, ponieważ szukała wolnego miejsca. Dochodząc do połowy wagonu, zauważyła prawie pusty przedział. Siedziała w nim tylko jedna dziewczyna.

– Przepraszam, czy można? – zapytała Kasia.

– Oczywiście, proszę, siadaj. Jestem Maja. A ty? – zapytała, uśmiechając się do Kasi.

– Mam na imię Kasia. Jedziesz na zimowisko? Do „Zaczarowanej krainy...”.

– Tak, ty również?

– Tak, mój tata jest kierownikiem ośrodka. Jestem zapisana do grupy aktorskiej.

– Ja także. Wiesz może, kto z grupy będzie naszym liderem? Podobno ma to być chłopak i dziewczyna, którzy najlepiej przeszli eliminacje.

– Jeszcze nie wiadomo. Dowiemy się tego dopiero na dyskotekę integracyjnej jutro wieczorem. Powiem ci w sekrecie, że ja również rozwiązywałam test w Internecie. Mam nadzieję, że mi dobrze poszło.

– W takim razie witam przyszłą panią kierownik – uśmiechnęła się Maja.

– Jedziesz na zimowisko sama czy ze znajomymi? – zapytała Kasia.

– Tak, jestem tu z bratem i jego znajomymi.

– Więc dlaczego nie siedzisz razem z nimi?

– Jego przyjaciele ciągle się kłócą. Monika, koleżanka mojego braciszka, ma nowego chłopaka, a Sławek, jego przyjaciel, jest o nią strasznie zazdrosny. Wiesz, jak to jest, chłopcy nie widzą wielu rzeczy.

– Tak, jasne rozumiem – przytaknęła Kasia.

– Mam już dość wysłuchiwanie żali Sławka. Nie mogę tego znieść.

– Wiem, o czym mówisz. Moje koleżanki też ciągle żalały mi się ze swoich nieszczęść. Wariują na punkcie pewnego szpanera z naszej szkoły, który ma w głowie tylko imprezy.

Dziewczyny bez problemów znalazły wspólny język. Rozmawiały na temat aktorstwa i przyszłych studiów. Kasia marzyła o tym, aby dostać się do Wyższej Szkoły Teatralnej. Chodziła na ogniska teatralne – jej nauczyciele mówili, że ma talent. Ona mimo to nie wierzyła w siebie.

Majka nie miała jeszcze pewności co do swoich planów zawodowych. Miała dopiero 15 lat i przed nią był wybór liceum lub technikum.

– Spójrz, dojeżdżamy na miejsce! – w pewnym momencie powiedziała Kasia.

Dziewczyny zaczęły przygotowywać się do wyjścia. Spakowały swoje rzeczy do torebek, wyciągnęły walizki i wyszły z przedziału. Obie żałowały, że nie poznały się wcześniej, bo mogłyby zamieszkać razem. Teraz już było na to za

późno, bo wszyscy byli przydzieleni do swoich pokoi.

Kiedy wyszły z pociągu, ich oczom ukazały się malownicza dolina otoczona górami. Wszędzie wokół było mnóstwo śniegu. Ich ośrodek był przyozdobiony kolorowymi lampkami. Wyglądał niczym wyjęty z baśni Andersena. Wokół niego rosły sosny i świerki, dzięki którym w powietrzu roztaczał się cudowny zapach lasu. W tym miejscu czas jakby się zatrzymał. Wszystko żyło spokojnym tempem przyrody. Kasia widziała to wszystko – wiedziała, że to nie będzie dla niej tylko zimowisko. Czowała, że stanie się tu coś, co odmieni jej życie.

– Córeczko! – nagle z namyślenia wyrwał się głos taty. – Nareszcie jesteś! – uściskał ją gorąco.

– Tato, gdybym wiedziała, że tak wygląda twój ośrodek, już dawno temu bym tu przyjechała! Tu jest tak pięknie i uroczo!

– Cieszę się, że ci się podoba, ale ko-

niecznie musisz przyjechać tu wiosną. Dolina wygląda cudnie, kiedy przyroda budzi się do życia.

– Na pewno przyjadę! Będę tu spędzać każdy długi weekend – uśmiechnęła się Kasia.

– Biegnij już do swojego pokoju, bo twoje koleżanki zajmą ci najlepsze łóżka – zażartował tata Kasi.

Okazało się, że w jej pokoju mieszkała dwie przyjaciółki, które na dodatek nie są zbyt pozytywnie nastawione do Kasi. Szepotały coś między sobą i wcale nie miały ochoty z nią rozmawiać. Dlatego też Kasia wolne chwile spędzała na podziwianiu okolicznej przyrody. Często w wolnym czasie spacerowała z Mają i prowadziła z nią rozmowy na różne tematy. Zaprzyjaźniły się, toteż razem chciały się wybrać na dyskotekę.

W dniu dyskoteki Kasia nie mogła się doczekać ogłoszenia wyników konkursu na lidera grupy. Wieczorem Maja pomogła jej ułożyć fryzurę oraz pomalować paznokcie, chociaż Kasia nie przywiązywała do tego wagi. Kiedy dziewczyny były gotowe, udały się do sali balowej. Było tam już kilka osób. Zajęły stolik blisko okna i czekały na pozostałych uczestników zimowiska. Zabawa rozpoczęła się przemówieniem głównego opiekuna obozu, który ogłosił wyniki konkursu na lidera grupy. Aby wzmocnić napięcie po ogłoszeniu każdej pary zwycięzców musieli oni zatańczyć jedną piosenkę. Dopiero po tym tańcu ogłaszano kolejnych liderów. Pierwszą parą byli liderzy grupy muzycznej, potem nadszedł czas na plastyków, sportowców, tancerzy, a na końcu listy byli umiejscowieni aktorzy. Kasia była bardzo podekscytowana, było to widać, ponieważ kręciła się niespokojnie na swoim krześle.

– Liderami grupy teatralnej, inaczej aktorskiej, są... – zawiesił głos główny opiekun zimowiska – Katarzyna Gajewska i Marek Szostak!

Na sali rozbrzmiały gromkie brawa. Kasia nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Niemał na skrzydłach udała się na scenę. Jednak jej euforia nie trwała długo. Kiedy stanęła na deskach parkietu, naprzeciwko siebie zobaczyła Szpanera, Marka szpanera, Marka przewodniczącego szkoły. Był on ostatnią osobą, jakiej Kasia by się tutaj spodziewała. On – rozwydrzony bo-

gacz – miałby przejawiać jakikolwiek talent aktorski? Nie mogła sobie tego wyobrazić. Jednak w tej chwili nie to było dla niej najważniejsze, bowiem opiekun zaprosił ich na parkiet. Miała teraz złapać go za rękę, przytulić i tańczyć jakąś potwornie wolną piosenkę. Każda z jej koleżanek marzyła, by kiedykolwiek coś takiego przeżyć. Niestety, nie ona. Dla niej to były tortury. Nie nosiła go i on dobrze o tym wiedział.

– Może chociaż będziesz udawała, że ten taniec to dla ciebie przyjemność, a nie tortura? – szepnęła jej Marek do ucha.

Gdyby dziewczyna zainteresowała się tonem głosu Marka wyczułaby ból, bo dostrzegł, że nie jest zadowolona z tego, że ją dotyka, ale też czułość, jaką okazuje chłopak, zainteresowany nie tylko przyjaźnią, a czymś więcej.

– Zamknij się! Nie chcę z tobą rozmawiać! – warknęła Kasia.

– Dobrze tańczysz – odpowiedział z uśmiechem Marek, niezrażony jej tonem.

– Byłabym wdzięczna, gdybyś się nie produkował!

– Dlaczego aż tak mnie nie lubisz? Zrobiłem ci coś?

– Nie lubię cię i tyle. I nie myśl, że to się zmieni. Jutro rezygnuję z funkcji liderki. Albo mam lepszy pomysł – to ty zrezygnujesz.

– Zapomnij! Nie zamierzam zrezygnować z takiej szansy.

– Jesteś beznadziejny i do niczego się nie nadajesz, więc po co tu w ogóle przyjechałeś? – zapytała podenerwowana Kasia.

– Co ty możesz o mnie wiedzieć? Przecież w ogóle mnie nie znasz. Jesteś taka sama jak wszyscy. Oceniasz mnie przez pryzmat moich pieniędzy. Zastanowiłaś się kiedyś, co ja mam w sercu?

– Czy to znaczy, że masz uczucia?

– Jesteś żalosna! Nic nie wiesz o życiu! Staralem się być dla ciebie miły, ale widzę, że ty na to nie zasługujesz. Jesteś dziecinna. Ja też mam uczucia, ale ty i tak tego nie zrozumiesz. Nie zamierzam dłużej tańczyć z kimś tak pustym. Cześć! – powiedział Marek i odwrócił się na pięcie.

Kasia wybiegła z sali. Zrobiło się jej przykro. Zastanawiała się, czy aby na pewno nie oceniła źle Marka. Chciała z kimś o tym porozmawiać. Jedyńą bliską osobą, z którą mogła się tym podzielić, była Maja. Kasia zadzwoniła do niej i poprosiła, aby wyszła przed ośrodek. Kasia czekała na Maję tam, gdzie „zawsze”: na ławce sąsiadującej z domkiem opiekunów.

Opowiedziała przyjaciółce o tym, co stało się podczas tańca. Kiedy zakończyła, Maja spojrzała na nią zaskoczona tym, co usłyszała.

– Marek to mój brat. Pamiętasz, jak opowiadałam ci o mojej mamie, która zmarła? O bracie, który pomagał mi i jest przy mnie zawsze wtedy, kiedy go potrzebuję? To właśnie Marek – powiedziała Maja.

– Mój Boże, co ja zrobiłam... – powiedziała Kasia bardziej do siebie niż do przyjaciółki.

Kasi zrobiło się strasznie żal Marka, a może samej siebie, że była taka głupia. Chciała jak najszybciej przeprosić chłopaka. Poprosiła „swoją” Maję, aby zawołała go. Marek niechętnie, ale zgodził się przyjść.

– Przepraszam – powiedziała Kasia, zalewając się łzami – ja naprawdę nie wiedziałam... Nie mogła wyduśić z siebie słowa więcej.

Marek zaprosił dziewczynę na długi spacer po parku. Opowiedział jej o swoim smutnym dzieciństwie w domu, w którym

Zakochani



Chopinowskie inspiracje. Prace młodych malarzy z Dziecięcej Szkoły Artystycznej nr 3 w Orsku, Obwód Orenburski, Rosja.

Dorota Wojciechowska I. 18

Otworzyć okno swojej duszy

Otworzyć okno swojej duszy dla ludzi, których wnętrza są zardzewiałe

bądź z elementami plastiku otworzyć okno swojej duszy dla ludzi, których wnętrza kwitną tuzinem stokrotek a lekki powiew wiatru delikatnie oplata twarz dając orzeźwienie
Pierwszych jest mnóstwo drudzy chowają się po kątach w obawie przed pierwszymi
Przez otwarte okno może wpaść kilka stokrotek i zakwitnąć na nowo lub kawałki plastiku i odłamki rdzy jedna stokrotka może rozrosnąć się do pola stokrotek kawałek rdzy może pokryć całą duszę stokrotki czy rdza? Dlaczego tylu ludzi wybiera rdzę...?

Zakochani

ciąg dalszy ze str. III.

rodzice nigdy nie mieli dla niego czasu, o śmierci mamy i ciągłych wyjazdach taty. Kasi było bardzo przykro kiedy słuchała. Z wypiekami na twarzy wyjaśniła Markowi, dlaczego była dla niego taka oschła.

– Mnie życie też nie rozpieszczało – Kasia opowiedziała historię swojej rodziny, śmierć dziadków w wypadku, potem rozwód rodziców. – Mama myśli, że jestem małą dziewczynką, która nie rozumie jeszcze wielkiego, niebezpiecznego świata.

Marek słuchał jej oparty o drzewo, patrzył na zatokę ukrytą między lasem a obozem i górami. „Śliczne, urokliwe miejsce, a Kasia wygląda w blasku księżycy jak piękna królowa elfów” – pomyślał Marek i skarcił się: „Nie mogę myśleć o niej jak o dziewczynie, którą można pocałować, od tej chwili będzie dla mnie koleżanką, może przyjaciółką?”

– Przepraszam raz jeszcze. Mam nadzieję że mogę być z tobą liderką grupy, jeśli ze mną wytrzymasz? Nie muszę chyba rezygnować? – Kasia zrobiła minę

niewiniątka i tym samym sprawiła że Marek serdecznie się uśmiechnął.

– Pierwszy raz ktoś dał mi powód do uśmiechu. Jesteś wyjątkowa i niemożliwa.

Chwycił jej dłoń i przyciągnął do swoich ust.

– Teraz twoja kolej, uśmiechnij się do mnie, tak pięknie wyglądasz skąpiana w świetle księżycy.

„Dlaczego jest tak cicho, że słyszę bicie jego serca?” – pomyślała Kasia. Dziewczyna bez słowa cofnęła dłoń. Jednak nie odeszła i nic nie powiedziała, ale za to uśmiechnęła się. Ten uśmiech był tak serdeczny, że Markowi zabrakło słów i powietrza. Wyrażał wszystko: wiarę, że nigdy przynigdy nie zapomni tego dnia i tych wspólnych trzech godzin, i to, by nie osądzać ludzi po sposobie życia, ale po charakterze i uczuciach.

– Zamknij oczy, gwiazdeczko – szepnął Marek.

Kasia bez namysłu spełniła prośbę, wiedząc, że od dawna nie czuła się tak wspaniale jak w tej chwili. Chłopak musnął ustami jej wargi.

– Przepraszam, jeśli...

– Nic nie mów, proszę. To było...

Szczęśliwy Marek wziął dziewczynę w ramiona...

Dla Kasi i Marka dwa tygodnie minęły na zabawie, ale też na ciężkiej pracy przy organizowaniu spotkań grupy teatralnej. W drodze powrotnej do domu siedzieli objęci w przedziale wagonowym, uśmiechając się do siebie.

– Jak myślisz? Ile zajmie Sławkowi i Monice zrozumienie, że są dla siebie stworzeni tak jak my, kochanie? – zapytała Kasia, spoglądając w błyszczące oczy Marka.

– Nie to mnie martwi. Ciekawe, ile czasu zajmie im ujawnienie największej plotki na świecie – dwóch nienawidzących się ludzi pokochało się. Katarzyna Gajewska i Marek Szostak są razem.

– Żałujesz? – Marek dał jej kuksańca w zębra. – Au, to boli! – widząc minę Marka, pocałowała go w usta. – Tak lepiej? Przecież wiesz, że żartuję.

– Wiem... Skarbie. Kocham cię książeczko.

– Ja ciebie też najdroższy...

– Hejka zakochani – rozbrzmiał głos Sławka. Wchodził właśnie do ich przedziału: – No to ja tylko jestem szczęśliwym singlem – uśmiechnął się do Marka i Kasi.

– Witam, widziałam właśnie Maję – powiedział Monika – przysyła pozdrowienia. – A co tam u Piotra? Jeszcze wierzysz w jego miłość.

Kasia i Marek wybuchnęli śmiechem. – Z czego się śmiejecie? Co jest takiego śmiesznego w moim byłym chłopaku...? – powiedziała Monika.

– Byłym?

Agnieszka Czerwińska I. 17

POCZTYLION LITERACKI



Arleta P., Bydgoszcz

– Wierszy dla dzieci nie drukujemy, nie mieszczą się one bowiem w naszym redakcyjnym profilu. Napiszę od razu, że oceniam je jako bardzo udane, gratuluję talentu i pomysłów. Na pewno będziesz miała szan-

Daria K., Włocławek

– Bardzo mnie cieszy, gdy otrzymuję od autorów próby prozatorskie. Tak jest właśnie w Twoim przypadku. Niestety, w tej radości jest też trochę rozczarowania. Z czego ono wynika? Twoje opowiadania są niezwykle krótkie, zwarte, zaled-

wie półstronicowe. Byłaby to dodatkowa zaleta, gdyby chodziło tutaj o celową intencję autorską, skrót, dynamizm, sentencjonalność. Przyjrzyj się uważniej np. tekstowi *Przyjść*. Jego narratorka marzy, że ukochany przyjdzie. To marzenie realizuje się wyłącznie w sferze pola semantycznego, odmienianego przez różne gramatyczne formy czasownika: *przyjść*. Teraz będzie asertywnie. Nie ma skrótu, jest rozwiękłość, nie ma dynamizmu, jest stagnacja i nie ma sentencjonalności, jest gadulstwo. A szkoda. Nie dlatego, że on przyszedł, tylko dlatego, że Twoja składnia, język zapowiada coś znacznie literacko lepszego. Czekam więc na te utwory.

Adam J., Bydgoszcz

– Ukłony dla pani polonistki, że stosuje na lekcjach tak nowoczesne i mobili-

zujące sposoby uaktywniania zdolności kreatywnych klasy. Piszesz, że nadesłane fraszki, bajki i poematy powstały w wyniku tych akurat inspiracji. To widać i czuć, ale ta ich natychmiast rozpoznawalna cecha stanowi przecież o wartości przedstawionych utworów czy może dokładniej – pastiszy.

Najlepiej i najbardziej żartobliwie potrafiłeś oddać i krytycznie, co się bardzo chwali, skomentować oświeceniowe hasła. Fraszki: *Natętna*, *Pies i pan*, a także poemacik *Liść laurowy i kadr filmowy* oczekują publikacji.

Zygfryd Szukaj
lystopad@neostrada.pl



Pitka w grze

ciąg dalszy ze str. 8.

* * *

„Ósemka” jest pierwszym toruńskim przedszkolem, które postawiło na swoim terenie kolorowe śmietniki do segregacji śmieci. Do dziś korzystają z nich także mieszkańcy osiedla.

– A za budynkiem mamy dwa kompostowniki, wykonane przez rodziców naszych przedszkolaków – dodaje pani Joanna. – Po zajęciach prowadzonych przez leśników i pracowników toruńskiego ogrodu botanicznego obierak po owocach i warzywach dzieci nie pozwoliłyby tak po prostu wyrzucić.

Wychowankom „ósemki” czymś zupełnie zwyczajnym wydaje się zbieranie baterii, makulatury czy puszek. Są w tym mistrzami. W ubiegłym roku zebrali czterysta sześćdziesiąt dwa kilogramy zużytych baterii, które – zamiast do śmieci – trafiły do utylizacji. Dzieci z pełną powagą uczestniczą w zielonych akcjach, sprzątają śmieci na swoim osiedlu, przynoszą do przedszkola karmę i koce, które w organizowanym przez opiekunów **Dniu dobrych uczynków** zawożą do schroniska dla zwierząt.

– Malcy bardzo przejmują się swoją rolą, zwłaszcza podczas patroli ekologicznych, które urządzamy. Spacerujemy podczas nich po okolicy i sprawdzamy, czy gdzieś nie zalega sterta śmieci, czy żadne roślinki w ogrodzie nie są polamane. Dzieci uczą się przez doświadczenia, dotykanie, wąchanie, smakowanie. Muszą widzieć efekty swojej pracy, by zrozumieć jej sens, dlatego dzięki leśne wysypiska i inne wyrazy ludzkiej bezmyślności zgłaszamy Straży Miejskiej. Strażnicy interweniują i opowiadają przedszkolakom o swoich działaniach.

* * *

W **Dniu marchewki** i w **Tygodniu zdrowego jedzenia** przedszkolaki jedzą warzywa, owoce i piją świeże soki, których w przedszkolu nie brakuje także na co dzień. W **Dniu dobrych uczynków** pamiętają, by zakręcić wodę, myjąc zęby, oraz maszerują do osiedlowych marketów, by wręczać mieszkańcom własnoręcznie ozdobione papierowe torby na zakupy. Podczas konkursu piosenki i wiersza ekologicznego, w ogólnopolskim konkursie plastycznym **To Ziemia**, w ekoquizie i na scenie w ramach popisów teatralnych – przedszkolaki poznają tajniki ekologii na każdym kroku – krok po kroku.

– Dla nas najważniejsze jest to, by systematycznie, każdego dnia mówić dzieciom o dbaniu o środowisko, tłumaczyć, że to w naszych rękach leży przyszłość Ziemi – mówi pani Joanna. – Tylko codziennie pielęgnowane proekologiczne zachowania staną się dla dzieci czymś naturalnym i tylko wtedy będą miały sens.

Tę systematyczność i determinację doceniła kapituła **Narodowego**

Konkursu Ekologicznego „Przyjaźni środowisku”. I to dwukrotnie. Toruńskie przedszkole legitymuje się zielonym logo i hasłem **Promotor ekologii** już od dwóch lat. Nagroda w zeszłorocznej edycji ogólnopolskiego konkursu, choć wypracowana, była zaskoczeniem dla nauczycieli, tegoroczna – jest dowodem tego, że „ósemka” jest bezkonkurencyjna w swojej kategorii. A ta jest szeroka – poza placówkami edukacyjnymi konkurują w niej organizacje, firmy, fundacje i ogrody zoologiczne, które zajmują się edukacją ekologiczną. Łącznie ponad czterystu konkurentów. I jeden zwycięzca – natura. Po drodze do tego zwycięstwa maluchy i nauczyciele cieszyli się innymi sukcesami w kolorze zielonym. Za nagrody pieniężne udało się poszerzyć florystyczną gamę ogrodu, ale i sprawić radość najmłodszym.

– Dzieci muszą widzieć, że ich praca jest doceniana, że warto wkładać serce w działania ekologiczne, dlatego kupiliśmy im zabawki oraz wyposażyliśmy kąki zieleni w dodatkowe sprzęty. W każdej sali mamy już mikroskop do zabaw badawczych. Nasi mali przyrodnicy są nimi zachwyceni – mówi Joanna Rutkowska.

* * *

– Ja widziałam, jak jakiś pan pali papierosa – krzyczy Ada z grupy *Wiewiórek*. – Powiedziałam mu, że papierosy są ble!

Maluchy uczestniczą w akcji **Czyste powietrze wokół nas**. Nie krępują się upominać dorosłych, gdy widzą, że ci wcale nie dają dobrego przykładu. Dumnie tłumaczą, że w piecu nie wolno spalać plastikowych butelek.

– Palić można tylko drewnem – uzupełnia Ada. Po chwili dziewczynka przypomina sobie o czymś ważnym i gorączkowo wymachuje ręką przed oczami pani Katarzyny. – Gdy jesteśmy na spacerze w lesie, to nie wolno rzucać tam papierków – mówi z satysfakcją.

– A ja dokarmiam zimą zwierzęta – teraz do głosu dochodzi Jasio.

W grupie pięciolatek moich rozmówców także rozpięta energia.

– Bo my jesteśmy ekoprzedszkolaki – wyjaśnia krótko Rozalka.

Są i mają na to dowody. Śpiewające.

– *Zostań Ziemi przyjacielem, Ziemię z nami chroń* – zapraszają w refrenie jednej z ulubionych ekopiosenek, śpiewanej na zakończenie zajęć. Bo oni dbają o środowisko na zieloną nutę. O tym, jak ważne jest segregowanie śmieci czy oszczędzanie wody, wiedzą lepiej niż niejeden dorosły. Co ważniejsze – nie teoretyzują, nie kalkulują, nie wyliczają mocnych i słabych stron. Po prostu podczas spaceru po lesie chowają papierki do kieszeni, by wrzucić je potem do kosza. Dorośli wciąż mogą dołączyć do ekomaluchów. Pitka w grze!

Dorota Misiak I. 20
zdjęcia pochodzą
ze zbiorów *Przedszkola*
Miejskiego nr 8 w Toruniu



Omar L. Montenegro z reporterami POD WIATR – od prawej: Paulina Młyńska, Dorota Misiak i Patryk Zakrzewski.

Solidarni

ciąg dalszy ze str. 6.

Aktywiści kubańscy, korzystając z dobrotu „Solidarności”, propagują idee niepodległościowe wśród osób niezaangażowanych politycznie. Szczególne nadzieje pokładają we współpracy z młodymi ludźmi, którzy – choć wykształceni – otrzymują niskie pensje. Te zaś motywują raczej do wyjazdu za granicę aniżeli do dalszej pracy. Młodzież czerpie informacje o działaniach opozycjonistów z Internetu. Blogi, Facebook czy Twitter umożliwiają szybszą i bezpieczniejszą komunikację, dopóki władza nie zablokuje dostępu do sieci. Antyreżimowe treści pojawiają się także w muzyce i w sztuce niezależnej.

Zastąpienie samizdatów nowymi technologiami nie wiąże się, niestety, z większą skutecznością kubańskich dysydentów. Dlatego tak ważne jest nieustanne wspieranie działań Kubańczyków, szczególnie przez Polaków, dzielących niegdyś los zniewolonego narodu. Z ogromnym szacunkiem odnoszę się do inicja-

tyw senatora Jana Rulewskiego, który wraz z Instytutem Lecha Wałęsy zorganizował w Galerii Miejskiej „bwa” w Bydgoszczy wystawę fotografii „**Solidarni z Kubą**”. – Jutro zadzwonię do koleżanki pracującej w nielegalnej radiostacji, a ona opowie o wystawie słuchaczom na Kubie – zdradza Magdelivia Hidalgo Gonzalez, uczestnicząca w wernisażu działaczka środowisk kobiecych. W ten sposób wielu Kubańczyków doświadczy wsparcia ze strony Polski.

Spotkanie polsko-kubańskie to, obok podobieństw marca 1981 i 2003 roku, kolejny węzeł łączący nitki historii obydwu narodów. Ruch społeczny „Solidarności” kontynuuje swoje dzieło w skali całego świata. Proces demokratycznych przemian rozpoczynamy od Kuby, gdyż, jak stwierdził senator RP Jan Rulewski: – Reżim na Kubie chwieje się coraz bardziej, co zwiększa szanse na niepodległość.

Patryk Zakrzewski I. 19

Zdjęcia z obchodów 30.
rocznicy *Bydgoskiego Marca 81.*
fot. *Agnieszka Michalska*

Absolwenci Warsztatów!

Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego
ogłasza nabór na

IX STUDIUM REPORTAŻU

dla absolwentów dziewiętnastu edycji Międzynarodowych
Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich

PROGRAM zajęć obejmuje wybrane zagadnienia poetyki reportażu prasowego, radiowego i telewizyjnego.

WYKLADY I ĆWICZENIA odbywać się będą raz w miesiącu (w sobotę) od października br. do kwietnia 2012 r. w godz. 10.30–13.15.

ZGŁOSZENIA należy nadsyłać do dnia 20 czerwca br. na adres: Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego 85-099 Bydgoszcz 23, skr. pocztowa 49, z dopiskiem „IX Studium Reportażu”. Uczestników „Studium Reportażu” obowiązują jednorazowe wpisowe w wysokości 150,00 zł. Należy je uiścić do dnia 30 czerwca br. na konto:

Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego

PKO BP S.A. I/O w Bydgoszczy

nr konta: 11 1020 1462 0000 7502 0133 0844

z dopiskiem „IX Studium Reportażu”

SPOTKANIE organizacyjne osób, które spełnią warunki zgłoszenia, odbędzie się 18 czerwca (sobota) o godz. 13.30 w auli Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 po uroczystości zakończenia XIX edycji Warsztatów.

Życie za życie

Zimne, deszczowe popołudnie. Ulica Szpitalna 19, Hospicjum im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Bydgoszczy. Chociaż na dworze zimno – w środku ciepło i przytulnie. Pani Cecylia Kucharska – wolontariusz hospicjum – z przyjaznym uśmiechem wita mnie w drzwiach. Zwierzam się jej, że chciałabym porozmawiać z wolontariuszami o ich pracy. Pokazuje mi drogę i wraca do portierni. Zaskoczona ciepłym powitaniem i miłą atmosferą w szpitalu, kieruję się do dwóch wolontariuszek, które proszę o poświęcenie mi kilku chwil.

Adrianna Witkowska, osiemnastoletnia wolontariuszka, siedzi na korytarzu i składa opatrunki. Zaskoczona i zawstydzona zgadza się na rozmowę. Zaczęła pomagać miesiąc temu. Skłoniła ją do pomocy choroba cici. „Początki były trudne, ale rodzinna atmosfera pomogła mi w zaaklimatyzowaniu się. Ta praca to moje spełnienie, nabieram tu doświadczenia, uczę się empatii, zrozumienia człowieka, obcowania z ludźmi ciężko chorymi. Przy tych starszych można nauczyć się życia. Tu potrzeba nadziei, uśmiechu i przede wszystkim czasu. Niekiedy cierpliwego wysłuchania zwierzeń. Chorzy lubią «wygadać się». Rozmawiają wtedy o pogodzie, potem opowiadają o rodzinie, aż w końcu zaczynają mówić o swojej chorobie. Zdarza się też tak, że mówią, iż tu jest lepiej niż w domu”.

Gdy pytam, czy nie nachodzą ją chwile słabości, załamania, odpowiada, że nie ma złych dni, że chce się tutaj być. Czym jest dla niej śmierć i czy powinno się o niej rozmawiać...? Trzeba o tym mówić. Nawet w hospicjum. Bo życie tutaj to inne życie, ale życie i śmierć jest jego nieodłączną częścią. Bez rozmów nadal będzie kojarzona z lękiem. Dlatego należy się do niej przygotować. Gdy mówię, że ludzie nazywają wolontariuszy hospicjum „wielkimi ludźmi”, obrusza się. Odpowiada, że to stwierdzenie na wyrost. Wolontariusz powinien pomagać bezinteresownie, daje to bowiem duchową przemianę i spełnienie. Pytam, co sprawia jej największą radość. Odpowiada krótko: „Gdy osoba, która jest bardzo cierpiąca, potrafi uśmiechnąć się”.

Na korytarzu szpitala spotykam panią Małgosię*, która uprząta przedsionek. Pracuje w hospicjum od roku. Zatrudniła się ze względu na miłość do ludzi i chęć pomagania innym. Gdy pytam, jak to jest patrzeć na śmierć, mówi, że psychicznie ciężko. To ogromny cios, szczególnie, gdy się do kogoś przywiąże. Bo kiedy odchodzi – pozostaje smutek i żal. „To pewnego rodzaju stres i cierpienie. Ale ogólnie ta praca sprawia mi przyjemność i satysfakcję,

bo robię to, co jest moim powołaniem. Co jest potrzebne, by je tu wypełniać? Cierpliwość i wrażliwość. Obecność, dobre serce, ciepło, wsparcie, no i pomoc. Wielcy ludzie? Nie. Jestem, jaka jestem. Przecież zawsze lepiej być niżej, niż mierzyć za wysoko”.

Dowiaduję się, że pani, która mnie powitała przy wejściu do hospicjum, również jest wolontariuszką. Na przyniesionym mi krzeselku siadam naprzeciwko pani Cecylii. Wtedy jeszcze nie wiem, że przy tej rozmowie tak bardzo się wzruszę. „Chęć do pomocy była we mnie od zawsze. Pamiętam, że kiedyś przyszłam tutaj z puszką, do której zbierałam pieniądze i już zostałam. Dla każdego chorego zawsze mam jakieś dobre słowo i uśmiech. Tak, uśmiech jest najważniejszy”.

„Każdy umiera inaczej” – mówi. Jeden może odchodzić bardzo długo, a drugi po cichutku. „Jedynie, co mogę wtedy zrobić, to odmówić Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Wtedy człowiek odchodzi spokojniej. A rodzinie zmarłego

mogę okazać tylko współczucie. I choć nie są to dla mnie bliskie osoby, to jestem z nimi blisko sercem”. Mimo iż pani Cecylia jest bardzo zapracowana, twierdzi, że to, co robi, daje jej zadowolenie moralne i spełnienie wewnętrzne. „Pracuję za darmo. Ofiaruję innym ciepło i uśmiech. Mam w sobie spokój, pogodę ducha i opanowanie. Chorym mogę dać bliskość, cierpliwość, wsparcie i zrozumienie. I jeszcze modlitwę. Zdarza się, że ktoś przez chorobę jest rozdrażniony, niekiedy krzyczy, ale przecież trzeba mu wybaczyć. Nie, nie jesteśmy «wielkimi ludźmi», tylko tymi, którzy pragną wykonać swoją pracę jak najlepiej. Nie powinno nadawać się nam takich tytułów. Przecież sądzić będzie nas Bóg. I to On zdecyduje, kto jest wielki i kto zasłużył na takie określenie”.

O czym mówią chorzy, czego chcą, pragną, jakie mają potrzeby? Czy mówią o śmierci, czy są na nią gotowi? „Potrzebują bliskości, czasu na rozmowę. Niektórzy nie rozpoznają już nas, nie poznają swoich bliskich. Kiedyś jedna pani,

kiedy do niej przyszłam, myślała, że jestem jej sąsiadką i zaczęła mówić o tym, że trzeba zrobić dzemy z owoców. Mówiła mi, gdzie stoją słoiki. Wtedy powiedziałam jej, że już wszystko jest zrobione. Z zadowoleniem zapytała, ile wyszło weków. Poinformowałam, że piętnaście. Trzeba zapewnić im spokój. Oni nie mogą się denerwować. Dobrze, kiedy mają świadomość, że wszystko w ich domu jest zrobione, że z ich bliskimi jest wszystko w porządku. Wydaje mi się, że ze śmiercią są już pogodzeni. Nie mówią o niej dużo. Ale wiem, że w głębi serca mają nadzieję, że jeszcze wyjadą do domu, że śmierć tak szybko ich nie spotka. Zdarzają się przypadki, że pacjenci wychodzą z hospicjum. W każdy czwartek mają możliwość przyścia tutaj na spotkanie. Uczestniczą w nim ci, którym udało się wyjść ze szpitala”.

– Przychodzą?

– Przychodzą. Spotykają się i rozmawiają.

Jestem zaskoczona. Przypominam sobie jednak, że Adrianna, moja wcześniejsza rozmówczyni, stwierdziła, że ludzie czują się w tym miejscu jak w domu. Niecodziennie spotyka się szpitale, do których ludzie wracają, aby zobaczyć się z tymi, którzy zostali. Szczególnie tutaj, do hospicjum. Do miejsca bardzo chorych ludzi. Miejsca, skąd człowiek najczęściej odchodzi „na tamtą stronę”.

Jest godzina 17.15. Spędzony tutaj czas wydaje mi się krótką chwilą. Mam wrażenie, że zatrzymały się wskazówki zegara. Nie widzę żadnej osoby, której twarz nie jest ozdobiona uśmiechem, i to szczerym uśmiechem. Wychodząc, żegnam się serdecznie z Adrianną Witkowską, paniami Małgosią i Cecylią. Wracając do domu, jestem pod wrażeniem atmosfery i ludzi – cudownych, bardzo skromnych i widać, że szczęśliwych. I po raz kolejny uświadamiam sobie, że hospicjum to też życie.

Zmarły niedawno ksiądz prałat Romuald Biniak na stronie internetowej hospicjum [www.hospicjum.bydgoszcz.pl] tak napisał o wolontariuszach: *To ludzie, którzy wyrastają ponad swoje słabości, sami przecież niekiedy trochę lękliwi, niedowierzający, borykający się z problemami rodzinnymi, zawodowymi, własnym zdrowiem i samotnością. A jednak potrafią się zatrzymać przy cierpieniu drugiego człowieka, wzruszać się nim i oddać mu do dyspozycji nie tylko własne serce.*

Wśród codziennych rozmów nie rozmawia się o śmierci. Można by rzec, że jest to temat tabu. Po prostu – boimy się o tym mówić i myśleć. Wolontariusze i pracownicy hospicjum przełamują jednak barierę odwiecznego lęku przed tym, co nieznanne. Pomagają umierającym w ich ostatnich chwilach, starają się ulżyć w cierpieniu. O odejściu na drugą stronę mówią jak o czymś normalnym, przedziej czy później obecnym w życiu każdego z nas. Jednak nawet Adrianna, pani Cecylia i pani Małgosia, które ze śmiercią spotykają się codziennie, na moje pytanie, czym ona jest, odpowiadają zgodnie, że na to pytanie nie ma odpowiedzi.

Kiedy już jestem sama ze swoimi myślami, przypominam sobie słowa Alberta Schweitzera: „Każdy człowiek ma do uiszczenia niezwykle dług: za życie musi odplacić życiem”. Niezwykle dług – życie za życie.

Malwina Kruś I. 16

*Imię zostało zmienione na prośbę rozmówczyni.



collage (archiwum)

ŻYCIE Z PASJĄ

Chwile ulotne łapię...

Czym jest młodość? Czasem „od – do”? Stanem ducha? Okresem, który uczy nas pewnych zachowań, przygotowuje do tak zwanego dorosłego życia, przepełnionego rzeczami „nowymi i nieodkrytymi”? Im jestem starsza, tym częściej zadaję sobie to pytanie. Im jestem starsza, tym więcej odpowiem sobie na nie pojawia. Boję się tego momentu, kiedy ktoś mądrzejszy, bardziej doświadczony przez życie, powie mi: „Koniec zabawy, czas stawić czoło szarej rzeczywistości”. Nie chcę za kilkanaście, kilkadziesiąt lat żałować, że odmówiłam sobie rzeczy, których teraz robić mi już nie wypada.

I chyba tym właśnie jest młodość – czasem, który pozwala nam na odkrywanie pasji, zainteresowań. Pozwala błędzić i po długich wędrówkach odnajdywać tę właściwą drogę. Najważniejsze jest, aby znaleźć coś, co pomoże nam w uzewnętrznieniu emocji. Taki „kluczyk”, otwierający drzwi do naszej duszy.

Ostatnio kolega zapytał mnie: – Po co ty właściwie chodzisz na to koło plastyczne? – Bo lubię rysować – odpowiedź była dla mnie tak prosta i banalna, że zaczęłam się śmiać. Jednak nie dla niego... – Przecież możesz rysować w domu, nieprawdaż?

I to już nie było dla mnie tak oczywiste. Zajęcia plastyczne są dla mnie więcej niż tylko okazją do otrzymania kilku dodatkowych punktów, potrzebnych przy wystawianiu oceny z zachowania. Kółko to przede wszystkim ludzie, którzy je tworzą – młodszy i starsi uczniowie. Ci mniej i bardziej uzdolnieni. Motto zajęć: „Myślenie nie boli”. To ulubione słowa naszej nauczycielki. Kobiety, która nie szuka rzemieślników, a artystów. Naszym zadaniem jest tworzenie, pokazywanie emo-

cji, a nie wykonywanie „suchych”, „wymęczonych” kopii. Nigdy bym nie pomyślała, że tak wiele może dać mi siedzenie w szkolnych piwnicach (bo właśnie tam mieści się nasza pracownia).

Czego się nauczyłam przez te dwa lata? Przede wszystkim zabawy kolorem, poszukiwania nowych technik.

W pierwszej klasie praca była dla mnie równoznaczna z czarno-białym rysunkiem.

I tak przez prawie dwa lata. Teraz wiem, że trzeba się rozwijać. Bo wygrani są nie ci, którzy stoją w miejscu i w kółko robią to samo, lecz ci, którzy idą do przodu, rozwijają się.

Półtoragodzinne zajęcia to także idealna okazja do obserwacji. Osoby na pozór nieśmiałe i skryte nagle stają się bardziej rozmowne, wesołe. Kto by pomyślał, że tak różni ludzie są w stanie wytworzyć tak cudowną, wręcz domową atmosferę. Wspólne rozmowy, nie tylko na tematy łatwe i przyjemne, pomagają w rozładowaniu szkolnego stresu. Z podziwem, a może i lekką zazdrością patrzę na osoby, które z lekkością wykonują coraz to nowe prace. Chociaż słowo „wykonują” ma tu raczej negatywne znaczenie. Oni je TWO-RZA. Spoglądanie na nich, jak na młodych artystów, jest bardzo inspirujące. Z dnia na dzień w głowie pojawia się coraz więcej nowych pomysłów.

Nie wiem, kim będę w przyszłości. Dziennikarką? Lekarką? Liczy się tu i teraz. Ta chwila, ta sekunda, ten moment.

Cieszę się, że mogę oddać się swojej pasji, ale jest jeszcze tyle rzeczy do zrobienia, tyle planów do zrealizowania, tyle miejsc do zwiedzenia. A zarazem tyle błędów do popełnienia, tyle potyczek i problemów. W końcu i one są nieuniknione.



I znowu pojawia się to trudne pytanie. Czy młodość to ten okres, kiedy jesteśmy słabi i niedoświadczeni, zarazem pełni buntu, a wydaje się nam, że wszystko wiemy najlepiej? Może to czas, kiedy bez większych konsekwencji możemy pozwolić sobie na zmianę zdania z minuty na minutę?

A jakby tak po prostu cieszyć się chwilą? Myśleć o przyszłości, lecz z lekkim przymrużeniem oka?

Tekst i ilustracja wg P. Gauguin'a: Nicole Piotrowska I. 16



Ja w reżyserce TVP.

Zdobyć marzenia

Podczas przeżywania poszczególnych etapów życia zmienia się system wartości człowieka. Będąc dzieckiem, chce się być aktorką, potem piosenkarką, następnie na chwilę lekarzem, by zmienić się w dziennikarkę... i tak dalej. U jednych zmiany ewoluują, w moim przypadku pozostałam przy dziennikarstwie, przynajmniej na razie. Dla młodych i ambitnych uczniów nie istnieje żadna szkoła dziennikarstwa czy dobra książka. Istnieje natomiast solidny dziennikarski warsztat pana Redaktora. O istnieniu Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich w Bydgoszczy dowiedziałam się przez przypadkową wizytę w pewnej księgarni. Zaintere-

sowana tym przedsięwzięciem postanowiłam spróbować i wystąpić zgłoszenie.

Wkrótce odbyły się eliminacje. Z niedosytem wobec własnej pracy nie liczyłam na zbyt wiele, a już na pewno nie na dostanie się w tak zwanym „pierwszym składzie”. Ku mojemu zdziwieniu, Pan Redaktor uznał napisane przeze mnie teksty za godne swego dzieła i już w październiku zasiadłam na spotkaniu inauguracyjnym. Zaimponowała mi wtedy renoma Warsztatów i to, od kogo będę się uczyć, a mianowicie – od dziennikarzy regionalnej stacji telewizyjnej i radiowej.

Po kilku dniach odbyły się pierwsze zajęcia. Pamiętam dokładnie, jak bar-

dzo zestresowana wchodziłam do sali Warsztatów. Pamiętam, jak się obawiałam. Pamiętam, że myślałam o rezygnacji. Jednak wszelkie wątpliwości odeszły wraz z momentem, gdy Pan Redaktor podał na powitanie rękę i szczerze się uśmiechnął. Zdałam sobie sprawę, że ten człowiek osiągnął w swoim życiu wiele przez pracę, jednak nie ma zapędów ku próżności i prezentowaniu swej wyjątkowości wobec osób młodych i niedoświadczonych.

Jednym z pierwszych założeń Warsztatów było stawianie się coraz bardziej pewnym siebie. Na początku wydawały się być to tylko puste słowa, potem podwyższała się ich wartość. Z kolejnymi zajęciami było coraz ciekawiej. Wszyscy uczestnicy zobowiązani byli pisać prace kontrolne i krótsze, konkursowe. Każdy znalazł coś dla siebie. Potrafilimy już rozróżnić, jakie formy są konstruowane odpowiednio, a co musimy jeszcze dopracować.

Po etapie prasowym nasza grupa zawiązała do Polskiego Radia Pomorza i Kujaw. Poznaliśmy pokrótce historię rozgłośni i przede wszystkim specyfikę zawodu dziennikarza radiowego. Każdy miał także szansę sprawdzenia swego głosu w radiu. Jednak dla mnie największym wyróżnieniem była możliwość wypowiedzenia się na antenie podczas audycji „W dobrym tonie” pani Ewy Dąbrowskiej. Nie ukrywam, że te kilka spotkań otworzyło mi oczy na propozycje niektórych dzisiejszych komercyjnych stacji, żywiących się krzykliwą sensacją. Zauważyłam, ile wartości wnoszą w życie słuchacza media określane mianem niszowych, które jako jedyne potrafią posługiwać się słowem.

Etap radiowy także szybko dobiegł końca i nastął czas Ośrodka Regionalnego Telewizji Polskiej w Bydgoszczy. W telewizji odbyliśmy jedno długie spo-

tkanie, gdzie sprawdziliśmy się w reżyserce, jako prezenterzy i po drugiej stronie – za kamerą. Podczas pokazów i ćwiczeń wciąż mieliśmy do czynienia z dziennikarzami-profesjonalistami. Pomimo tego że czas nas naglił i nie było możliwości szczegółowego analizowania różnych zagadnień, wyłoniły się pewne talenty w określonych dziedzinach.

Tak minął pierwszy rok z Warsztatami, pełen interesujących wrażeń i doświadczeń. Był fascynujący, więc wielu uczestników postanowiło wziąć udział w II etapie, skoncentrowanym na samym reportażu. Również i ja. Studium Reportażu rozpoczęło się w październiku ubiegłego roku i trwa do kwietnia. Zajęcia odbywają się tylko raz w miesiącu, ale poziomem nie różnią się od ubiegłorocznych Warsztatów. Polegają na tłumaczeniu poetyki reportażu oraz zapoznawaniu młodych entuzjastów z jedną, konkretną formą dziennikarstwa. Można wiele nauczyć się, jeśli wyrazi się odo-binę chęci i zaangażowania.

Kolejne spotkania z Panem Redaktorem i jego kolegami – dziennikarzami i realizatorami, sprawiają, że człowiek nabiera chęci do pisania i ochoty na coś więcej niż narzekanie na otaczającą rzeczywistość. Zajęcia dodają odwagi i mobilizują do porzucenia kreowanej dziś „bierności” młodego pokolenia. Wstrzykują pewien rodzaj pozytywnej energii, która zakorzeniając się w dorastającym człowieku, odrobnie zmienia wyznawany światopogląd. Warsztaty i Studium są tylko epizodem w życiu każdego z nas, pasjonatów dziennikarstwa. Wywołują jednak ogromne wrażenie, a poprzez twórczy impuls nadany różnym aspektom tego zawodu młody człowiek zyskuje potwierdzenie siły marzeń i pożytku z ich zdobywania.

Katarzyna Tomczak I. 18

fot. archiwum Warsztatów Dziennikarskich

Ale odlot!

Na przyjazd do stajni namówiła mnie półtora roku temu moja przyjaciółka. Z początku nie byłam zachwycona. Pierwszą wizytę pamiętam jak dziś. Strasznie śmierdziało...

Przydzielono mi dużego siwka. Do stałam szczotki, gąbki, grzebienie i polecenie przybycia na padok w ciągu dwudziestu minut na wyszykowanym wierzchowcu. Z pomocą koleżanek udało się na czas.

Jazda okazała się dużo trudniejsza, niż się spodziewałam. Rzuciło mną na wszystkie strony, gdy tylko koń przyspieszał. Czułam się jak worek kartofli. Mimo to hardo wracałam na kolejne lekcje. No i oplaciło się. Z każdą jazdą szło mi coraz lepiej. Jeździłam coraz częściej, po kilka razy w tygodniu. Zaczęłam interesować się skokami przez przeszkody. Fascynowała mnie dynamika, szybkość i adrenalina. Podziwiałam skoczków i marzyłam, że kiedyś sama będę jednym z nich. W końcu postanowiłam spróbować swoich sił jako zawodniczka. Niezliczone godziny treningów, nerwów i ciężkiej pracy.

I oto siedzę w aucie mojego trenera. Jedziemy na Mistrzostwa Pomorza i Kujaw do Myśliczyna. Startuję w kategorii kucy i małych koni. Z tyłu słyszę terkotanie przyczepy, w której stoi ten, bez którego nic bym nie zdziałała. **Lukas**, mój wspaniały koń. Stanowimy parę, zespół. Musimy daryć sobie całkowitą zaufaniem. Los jednego zależy od drugiego. Żeby wygrać, trzeba współpracować.

Jesteśmy już na miejscu. Wokół pełno przyczep i zawodników. Panuje nerwowa krzątanina. Na szczęście pomaga mi Marta, moja koleżanka. Wyładowujemy konia z przyczepy i zakładamy cały osprzęt. Ostatnia chwila na poprawki. Zmierzamy w stronę padoku. Pogoda, niestety, nie dopisuje. Niebo zaczy-

nają spowijając ponure chmury. Zrywa się wiatr. Na ziemię spadają pierwsze krople.

Słyszę stapanie końskich kopyt w błocie rozprężalni. Marynarki, surduty ze złotymi guzikami, jaśniejące bielą bryczesy i czarne oficerki wypolerowane na błysk. Teraz już nikt nie przejmuje się pogodą, wszyscy są skupieni, aby dobrze wypaść. **Lukas** otrzępuje przemoczoną sierść, rozpryskując wokół krople wody. Jeszcze ostatni galop przed startem. Ciśnienie wzrasta. Czuję, jak moje serce bije coraz szybciej. Mimo tego już nie mogę doczekać się przejazdu. Jestem podekscytowana. Wyczytują moje nazwisko.

„Damy z siebie wszystko” – powtarzam w myślach. Wjeżdżam z wierzchowcem na zielony chodnik parkuru. Oczy wszystkich zwrócone są ku nam. Jeszcze raz przypominam sobie kolejność przeszkód. Ukłon w stronę sędziów. Ich wyniosłe spojrzenia

lustrują każdego od stóp do głów... Gong! Od tej chwili koń i ja stanowimy nierozdzielną jedność. Cały stres odpywa gdzieś daleko. Zostaje radość i chęć walki. Przykładam łydkę do jego boku, rusza z impetem, gotowy do zabawy. Pędzimy na stajonatę. Już blisko, kilka fouli.

Odliczam: raz, dwa, trzy i hop! Czuję, jak przednie kopyta unoszą się do góry. Lekko wstaję, pochylam się do przodu i popuszczam wodze. Mocne wybiecie z tylnych. Moment zawieszenia. Lecimy w powietrzu. Dla takiej chwili warto żyć. Zbliżamy się do ziemi, ładowanie. Miętko wracam w siodło. Udało się! Pierwsza przeszkoda pokonana. Po niej kilka kolejnych, na razie idzie jak po maśle.

Zbliżamy się do szeregu. Za szybko. Ściągam rumaka, nie zwalniam. Zawsze był popędliwy. Wysok jak z rakiety. Wyrzuca mnie w górę, z trudem zachowuję równowagę. Na dodatek gubię strzemień. Za chwilę drugi człon. Obejmuję nogą konia, starając się utrzymać w siodle. Skaczymy, teraz lepiej. Od trzeciego członu dzielą nas cztery foule. Szukam po omac-

ku strzemienia, jest. W ostatnim momencie wsuwam stopę.

Jakoś poszło, najgorsze za nami. Następnych parę przeszkód. Końcowa to triple bar. Przed nim długa prosta, żeby móc nabrać prędkości. Daję łydkę, wspomagam ostrogą. Słyszę okrzyki z widowni, moi trenerzy kibicują i zachęcają konia. Czuję energiczny galop. Tada, tada, tada...

Wzbijamy się wysoko, woda i powietrze smagają mi twarz, lecz nie zwracam na nie uwagi. To niezwykle. Czuję pod sobą napięte mięśnie, tak wspaniale wytrenowane i skore do pracy. Świat miga po bokach. Przez głowę przechodzi tylko jedna myśl: fruniemy. Wracamy na ziemię. Decyduję się jeszcze na dodatkowy skok podnoszący punktację. Joker, najtrudniejszy element.

Zwalniam, lecz trzymam żywe tempo. Teraz liczy się dokładność. **Lukas** pobrykuje, ale trzymam go w opanowaniu. Ostry zakręt. Najazd i skok. Na czysto! Cały parkur bez zrzutek. Jestem szczęśliwa i usatysfakcjonowana. Klepię i głaszczę mojego rumaka. Spaść się wspaniale. Ludzie biją brawa. Czekamy na wyniki.

Tik-tak, tik-tak, tik-tak... Czas wlecze się i wlecze, jakby chciał na przekór przedłużyć chwilę oczekiwania i niepewności. Wreszcie ogłaszają zwycięzców. Hurra! Mamy czwarte miejsce. Do podium trochę zabrakło, ale i tak jestem niezwykle uradowana. Czas na dekorację. Organizatorzy składają nam gratulacje i wręczają nagrody. Rozpiera mnie entuzjazm i energia do dalszej pracy.

Do stajni docieramy wieczorem. Funduję ogierkowi chłodną kąpiel na rozluźnienie mięśni i wypuszczam go na łąkę. Słońce chyli się ku zachodowi, oblewając cały krajobraz smugami czerwonego światła. W powietrzu unosi się zapach rzepaków, mieniącego się delikatnie w tej magicznej scenie. Odpylam marzeniami gdzieś daleko, wierząc, że stać mnie na wszystko, czego zapagnę.

Aleksandra Akściń I. 16
 fot. archiwum autorki



Raz, dwa, trzy i... hop!

Kurtyna w górę

Królowa, świta i złoty dwór proszę na scenę, jesteśmy po trzecim gongu, rozpoczynamy spektakl!” Tak mnie dziś wolażą na scenę, wtedy jest mój czas.

Dziesięć lat temu pierwszy raz w życiu obejrzałam baśń baletową w Operze Nova. Był to spektakl „Królowna Śnieżka i siedmiu krasnoludków”. Pamiętam, że okazywałam dziecięcy zachwyt, zwłaszcza po tym, kiedy udało mi się złapać cukierki, które rozdają krasnoludki na koniec spektaklu. Głośno biłam brawo, nie mając pojęcia o tym, że kiedyś to ja będę stała po drugiej stronie i brawa będą też dla mnie.

A potem... Pewnego dnia na lekcji wychowania fizycznego w szkole podstawowej przyszła do nas pewna Pani, szukająca dziewczynek do Studia Baletowego przy bydgoskiej Operze Nova. Przyglądając się nam, przeprowadziła selekcję wstępną. Tym, które zostały wybrane, sprawdziła jeszcze możliwości w „roziąganiu”. Miałam szczęście.

Pobiegłam do domu pochwalić się rodzicom. Nie byli zachwyceni moim nowym pomysłem, zważywszy na natłok zajęć dodatkowych, na które wtedy uczęszczałam. Minęły dwa tygodnie na błaganiu mamy, żeby poszła ze mną do opery chociaż zobaczyć, jak wygląda lekcja. Wreszcie zgodziła się. Wchodząc na lekcję, bardzo bałam się, co zastanę.

Zupełnie nieświadoma wzięłam ze sobą strój do wuefu i trampki. Pani zaraz kazała mi się przebrać.

Stałam przy drążku razem z ćwiczącymi już dziewczynkami. Robiłam wszystko, co Pani pokazywała, ale byłam przerażona nierozumieniem tego, co robię. Po lekcji zostałam z mamą na rozmowie. Okazało się, że Pani patrząc na mnie, stwierdziła, że „coś jeszcze z tego będzie”. Najszczęśliwsza na świecie wróciłam do domu pochwalić się tacie. Cały wieczór przeżywałam i pokazywałam rodzicom pozycje zapamiętane z lekcji.

I tak się zaczęło. Szybko nadrobiłam zaległości. Pierwsze stanie bokiem przy drążku, na każdej lekcji nowe ćwiczenia. Któregoś dnia Pani dała mi pierwsze w życiu pointy. Zachwycona chodząc w nich po domu na okrągło. Na początku było nas bardzo dużo, zajmowałyśmy wszystkie drążki. Potem, wraz ze zwiększoną liczbą lekcji i coraz trudniejszym poziomem, większość wykruszyła się. Dziś, po siedmiu latach, z początkowej grupy zostałyśmy tylko trzy. Jako dzieci zawsze podziwialiśmy tak zwane „duże dziewczyny”, które miały lekcje zawsze po nas. Każda z nas marzyła o tym, aby kiedyś być na ich poziomie umiejętności. Teraz my jesteśmy tymi „dużymi”.

Ale na lekcjach w Studiu Baletowym nie kończy się. Towarzyszy temu współpraca z Operą Nova na stanowisku adepta baletu. Nigdy przez myśl mi nie

przeszło, że kiedykolwiek będę tańczyć na deskach Opery Nova. Historia jakby zatoczyła koło. Moim debiutem stała się oglądana niegdyś rola pазia księcia w „Królownie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach”.

Każde wyjście na scenę to nieprawdopodobne uczucie. Długie godziny spędzone na próbach, charakteryzacja, makijaż, fryzura. Gdy pierwszy raz usłyszałam moją muzykę, serce stanęło mi w gardle, ogarnęła mnie największa trema w życiu, ale podolałam. Trema ustąpiła. Dziś awansowałam do poważniejszej roli – damy dworu. Niemniej, zawsze gdy słyszę hasło: „Uwaga, kurtyna do góry, rozpoczynamy spektakl”, modlę się, aby wszystko wyszło idealnie.

Widz na widowni nie zdaje sobie sprawy, ile pracy trzeba włożyć w przygotowanie spektaklu. Są to godziny ćwiczeń, całe dni spędzone najpierw na sali z zespołem i choreografem, potem próby na scenie... Najważniejszą jest próba generalna, w kostiumach, pełnej charakteryzacji i oczywiście z orkiestrą.

Tak od siedmiu lat toczy się moje życie artystyczne. Codziennie mam lekcje baletu, na które chodzę cały czas z żądzą nowości i uwielbieniem dla tego, co robimy. Teraz, gdy stoję po drugiej stronie sceny, tam, gdzie na mnie patrzą, największym zaszczytem są dla mnie brawa od widzów, które są uznaniem dla pracy artysty.

Marta Abramczyk I. 18

Na zdj.: Przed spektaklem „Królowna Śnieżka i siedmiu krasnoludków”.



O przemijaniu na wesoło

„Andropauza męska rzecz, czyli zdecydowana odpowiedź na Klimakterium” – tym hasłem promowany jest spektakl komediowy Jana Jakuba Należytego – znanego piosenkarza, aktora i znakomitego satyryka, mówiący o przemijaniu na wesoło. Oglądałam go na scenie Tucholskiego Ośrodka Kultury.

Spektakl sprawnie wyreżyserował Dariusz Szada-Borzyszkowski, za choreografię odpowiedzialna jest Julita Kozuszek, pomysłodawcą scenografię i kostiumy stworzyły Małgorzata Żukrowska i Małgorzata Filipiak. Muzykę opracowali Jura Fiodorow i Sławomir Ratajczyk. Producentem jest Leszek Kwiatkowski.

Pełen humoru spektakl opowiada o problemach, z którymi zmagają się panowie w okresie męskiej odmiany klimakterium. Z gwałtownym spadkiem testosteronu, bezsennością, bólem pleców, osteoporozą, depresją oraz ogólnym zmęczeniem i brakiem chęci do życia przyjdzie walczyć pięciu znajomym, którzy spotkają się w sanatorium. W role kuracjuszy wcielają się (w podwójnej obsadzie): Marek Siudym, Ryszard Kotys, Maciej Damiński, Jacek Kawalec, Michał Pietrzak, Dariusz Gnatuski, Andrzej Beja-Zatorski i Piotr Skarga.

Panowie mają do pokonania dwóch wrogów: nieobliczalną i niedającą się w żaden sposób ominąć andropauzę, a także niesprawiedliwego, przynajmniej w ich mniemaniu, doktora



Z podziękowaniami dla czytelników
"Pod Wiatr"
Marek Siudym, Dariusz Gnatuski, Ryszard Kotys, Maciej Damiński, Jacek Kawalec, Michał Pietrzak, Piotr Skarga

Zusa, który chcąc uprzykrzyć życie pacjentom, funduje im niezapomniane zabiegi, takie jak kolonoskopia czy lewatywa. Kuracjusze nie mają jednak najmniejszego zamiaru cierpieć z powodu Zusa, więc gdy tylko nadarzy się okazja, z pomocą brata doktora i kilku niebieskich tabletek viagry, urządzają dancing. Okazuje się on jednak wielką kłapą, bo nieco nierozgarnięci pacjenci popełniają gafę za gafą i tym samym tracą szansę na zdobycie serc pielęgniarek. Hałaśliwą imprezą oburzony jest jeden z kuracjuszy sanatorium, który, jak mówi, przyjechał tu, by spokojnie umrzeć.

Zderzenie dwóch tak odmiennych osobowości jak sceptyczny pacjent w czarnym garniturze z gromnicą w dłoniach, czekający na śmierć, i szalony, ale jednocześnie bardzo radosny brat doktora Zusa, powoduje, że widz nie może się nudzić. Kuracjusz odbierający co chwilę telefon od syna pytającego o losy Romea i Julii, udając czytającego, tworzy własną wersję historii słynnej szekspirowskiej pary kochanków, doprowadzając publiczność do łez. Oczywiście ze śmiechu.

Całości dopełnia doskonale dobrana muzyka, w której po zaledwie kilku dźwiękach słuchacz rozpoznaje znaną mu melodię. I chociaż niektórzy widzowie po obejrzeniu „Andropauzy” uznali, że daleko jej do „Klimakterium” i nie warto było kupować na spektakl biletów, to tucholskiej publiczności przedstawienie niewątpliwie przypadło do gustu, bo oklaskom nie było końca.

Anna Okrzyńska I. 16

Na zdj.: zespół aktorski z naszą korespondentką.



Zostań dziennikarzem!

- Chcesz doskonalić sztukę pisania, analizy i interpretacji tekstów?
- Chcesz nauczyć się interesująco opisywać ludzi i zdarzenia, pisać depesze i komentarze, przeprowadzać wywiady?
- Chcesz studiować nauki humanistyczne? Dziennikarstwo? Politologię?
- Chcesz poznać podstawowe zasady posługiwania się mikrofonem i kamerą, tworzenia audycji radiowej i telewizyjnej?
- Chcesz poznać smak przyjaźni i wspaniałej przygody?

Zgłoś się na jubileuszowe XX Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie w Bydgoszczy. Szczegóły w czerwcowym wydaniu POD WIATR i na www.podwiatr.pl

POD WIATR tworzą amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii, znajdujący satysfakcję i przyjemność w prezentowaniu na łamach pisma swoich przemyśleń, refleksji, komentarzy wyobrażeń i wizji artystycznych. Autorami czasopisma są uczniowie i studenci z Pomorza, Kujaw i Wielkopolski oraz młodzież pochodzenia polskiego mieszkająca za granicą.

Ideą POD WIATR, ukazującego się od października 1993 r., jest umożliwienie młodzieży mówienie własnym głosem o swoich sprawach, promocja talentów dziennikarskich i artystycznych, a także wspieranie dążeń młodych lu-

dzi do intelektualnej samorealizacji.

Łamy pisma oddajemy również dorosłym, którzy nas czytają i pragną do nas napisać. „Polski świat” tworzymy razem i razem za niego odpowiadamy. Przeszłość i terażniejszość to droga, którą warto przebyć wspólnie. Dla przyszłości.



Nasz adres:

POD WIATR
85-099 Bydgoszcz 23
skrytka pocztowa 49
www.podwiatr.pl
e-mail:
podwiatr93@wp.pl
wiatr@byd.top.pl



Z Kanady

Lekcja o Was

POD WIATR czytany jest w naszej szkole od wielu lat. Już kilkanaście roczników uczniów pochodzenia polskiego, uczących się historii, literatury i kultury ojczystego Kraju, dzięki Waszemu piśmie poznaje również swoich rówieśników, rodaków. Ich dążenia, racje, marzenia, sposób myślenia, tworzenia, spełniania się... W wyniku tej wzajemnej relacji odnajdują także wspólne cechy pokoleniowe, narodowe, inspirujące refleksję tak często potrzebną młodemu człowiekowi.

POD WIATR gości na wielu lekcjach. Niedawno stał się tematem interesującej dyskusji na mojej lekcji języka polskiego w klasach kredytowych (klasa 11 i 12). Uczniowie ćwiczyli wypowiedź ustną – sprawozdanie z przeczytanego jednego, dowolnego artykułu z Waszego czasopisma. Najpierw na tablicy napisali tytuły omawianych artykułów oraz nazwiska ich autorów. Potem – referowali treść publikacji przed klasą. Kolejnym zadaniem było wskazanie dwóch tez, które autor – autorka pragnęli przekazać czytelnikom. Aby dodać więcej „dramatu i powagi” swoim wystąpieniom, autorzy prezentowali wypowiedzi w wymyślonym studiu telewizyjnym. (Okienko telewizyjne widać na naszym zdjęciu.) Na koniec dołączyli do tych sprawozdań własne opinie, zdania i uwagi. Przesyłam kilka krótkich, czasem nieporadnych (ale zawsze szczerych) wyimków wypowiedzi na temat Waszego Naszego czasopisma.

Z gorącymi pozdrowieniami dla czytelników POD WIATR

Jarosław Moczarski
nauczyciel
Szkoła Polska

im. S. Staszica w London, Ontario

POD WIATR to coś niezwykłego. Czuję, że pod jego wpływem zmieniło się moje życie. Zamieszczone w nim artykuły robią na mnie olbrzymie wrażenie.

Tomek Jarosławski I. 17

POD WIATR pokazał mi, żeby tak żyć, jakby każdy dzień był ostatnim – żyć słodko, a nie gorzko.

Jaś Wilczyński I. 18

Czasopismo POD WIATR pomaga młodzieży widzieć świat oczami nie starszych ludzi, ale nas, młodych. Skupia się przede wszystkim na problemach albo zdarzeniach, które są interesujące dla młodzieży. Niektóre artykuły zmuszają mnie do myślenia i refleksji.

Magdalena Pasiut I. 17

Gdy czytam artykuły w POD WIATR, to przypominają mi one o wszystkich różnicach między polskimi czasopismami a kanadyjskimi. W polskich pismach jest więcej artykułów pochodzących od czytelników, a w kanadyjskich wszystko jest napisane przez wybraną grupę ludzi, którzy nie przekazują nic interesującego. Poza tym jest tam wiele reklam, zabierających dużo miejsca.

Benjamin Rytter I. 17

Przez czytanie POD WIATR poznajam życie innych ludzi, głównie młodych. Dowiedziałam się o nich bardzo dużo. Teraz wiem, co robią, z kim się spotykają, o czym rozmawiają etc. Wiele artykułów w tym magazynie różni się od kanadyjskich. Artykuły w gazetach kanadyjskich bardziej dotyczą spraw lokalnych (na przykład mojego miasta) niż życia innych ludzi. Bardzo mi się podoba to, że POD WIATR daje nam coś innego, a zarazem fajnego do czytania.

Nicole Sypien I. 16

POD WIATR bardzo mi się podoba. Zamieszczone w nim artykuły są bogate

informacyjnie i wzruszające. To najlepsza gazeta dla młodzieży.

Adrian Szwej I. 16

POD WIATR otworzył mi oczy i pomógł dostrzec drugą stronę rozmaitych spraw. Dobrze jest mieć gazetę, która dociera do każdego znającego język polski. Moja klasa czyta POD WIATR w każdą sobotę i bardzo to lubię.

Marlena Leśniowski I. 16

Zaciekało mnie to, że teksty opublikowane w Waszej gazecie pisane są przez uczniów niewiele młodszych i starszych ode mnie. Artykuły, które zamieszczacie, mają urozmaiconą tematykę i stanowią doskonały wybór spraw oraz problemów.

Stefan Pomorski I. 19

Czasopismo POD WIATR bardzo mi się podoba, ponieważ pisze się w nim i dyskutuje na wiele różnych tematów. W każdym wydaniu można spotkać się z przeróżnymi opiniami młodych ludzi. Są

takie, z którymi kompletnie zgadzam się. I takie, z którymi – nie. Dzięki tym publikacjom zastanawiam się nad wieloma sprawami i problemami, z którymi spotyka się młodzież w dzisiejszych czasach. Bardzo jestem wdzięczna za to cenne polskie pismo, bo pozwala mi poznać życie młodych Polaków, takich jak ja.

Gabryela Gording-Krysińska I. 15

W POD WIATR zamieszczone są relacje o wielu różnych wydarzeniach i interesujących osobach. Pismo dużo uczy o świecie i otwiera nam oczy na to, jak żyją inni. Lubię to, że większość reportaży, komentarzy i felietonów jest pisana przez uczniów, moich rówieśników. Chciałabym, aby w nim było jeszcze więcej wierszy i zdjęć.

Anna Jodzio I. 17

Zauważyłam, że większość artykułów w POD WIATR napisanych jest przez nastolatków, młodzież w moim wieku. Zaskoczyło mnie to, że mogą pisać odważnie i interesująco. Dużo autorów jest spoza Polski – to dodało mi motywacji do poprawienia mojej umiejętności posługiwania się językiem polskim. Dziękuję.

Emilia Kapuściński I. 17

POD WIATR przekazuje mi bardzo dużą wiedzę na wiele tematów. Podoba mi się, że autorem tego pisma jest młodziak zajmująca się takimi tematami jak kultura, muzyka i życie w Polsce.

Konrad Wojtaszek I. 17

Czasopismo POD WIATR jest bardzo interesujące. Mogę w nim poczytać o zdarzeniach, które dzieją się na świecie, a zwłaszcza w Polsce. Miło jest dowiedzieć się, że młodzież w Polsce dzieli się myślami, a nawet emocjami w publikowanych w czasopiśmie wierszach. Przypomina mi to o moich polskich korzeniach i przynosi wspomnienia z czasów odwiedzin rodziny w Polsce. Mam nadzieję, że kiedyś ja też mogłabym uczestniczyć w pracach nad tworzeniem takiego pisma jak Wasze, a tym samym mieć wpływ na innych.

Basia Walak I. 17

Na zdj.: Pamiątkowa fotografia z naszych ćwiczeń językowych w towarzystwie POD WIATR.

Bądź z nami, Przyjacielu!

■ Od pierwszego wydania – rozmaitymi drogami: lądem, wodą i powietrzem, za pośrednictwem różnych towarzystw, instytucji, osób prywatnych i duchownych, POD WIATR dociera do odległych o tysiące mil od Kraju środowisk młodzieży polskiej. Gdybyśmy połączyli w jedną linię drogi wiodące nasze czasopismo po światowych szlakach, to zapewne stanęlibyśmy na Księżycu. Polacy są wszędzie – POD WIATR chce być tam, gdzie oni.

■ Jeżeli Ty, nasz młody Przyjacielu, czytając POD WIATR gdzieś daleko od Ojczyzny, odczuwasz pragnienie podzielenia się z nami swoją radością, smutkiem, porażką lub sukcesem – napisz do nas. Opowiedz o swoim życiu, pasjach, swoich tęsknotach i marzeniach. Przyślij swój wiersz, rysunek, opowiadanie. Twoją twórczość, opinię, komentarz i refleksję poznają Rodacy w ponad 500 ośrodkach polonijnych w 106 krajach. Czekamy!

■ Jeżeli znasz miejsca, które pomogły Ci poznać naszą dawną przeszłość, jeżeli gdzieś obok Ciebie znajdują się ślady naszych wspólnych praojców – opowiedz nam o nich. Napisz. Będziesz z nami, a my z Tobą!